

# POLSKA WALCZĄCA

B.D.I.C.

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 1-go kwietnia 1944r.

Rok VI. Nr. 13

# DNIE I GODZINY

Imperium Brytyjskie jest organizmem, którego kościć stęzał w walkach rozległych, trudnych i krwawych. Były chwile, kiedy wydawało się, że zadania i trudności są ponad siły nawet tak potężnego kolosa. Na początku wieku dwudziestego kłopoty te sięgały Australii, która wyzwała się coraz bardziej spod wpływu macierzy, uchwalając projekt konstytucji na zasadach federacyjnych i Stanów Zjednoczonych, z którymi stosunki dotąd poprawne uległy pogorszeniu na tle sporu o granice Wenezueli, Indii i Chin. W tym samym czasie wybuchła wojna burska trwająca dwa lata pomimo szalonej przegały brytyjskiej. W czasie tej wojny umiera królowa Wiktorja. To dużo nawet jak na imperialne stosunki.

Po przejściu szeregu wewnętrznych kryzysów, przeprowadzeniu szeregu doniosłych uchwał dotyczących zdrowia, domów i bezpieczeństwa mieszkańców Wyp. Anglia, a z nią Imperium, stała mocno, nienaruszona w dalszym ciągu. Poprzez konflikty mniejsze, ale groźne, Imperium potrafiło zachować dość sił i sprężystości, by wygrać konflikt wielki, na skalę światową, jakim była wojna poprzednia. Imię Imperium stało się wysoko w hierarchii pojęć siły i idące za tą siłą sprawiedliwości. Podobnie jak Francję po rewolucji, Anglię utożsamiano z pojęciem wolności i prawa. Powaga brytyjskiego imienia stała bardzo wysoko.

Wojna obecna *prestige* ten podniosła do wyżyn nienotowanych w historii Wielkiej Brytanii. Nie zdając sobie sprawy z tego faktu, stali się Brytyjczycy dla milionów mieszkańców okupowanej Europy symbolem walki, symbolem wszystkiego co zawiera w sobie słowo: sprawiedliwość. Historia tej wojny, zawiła, pełna niespodzianek, wykazała jednak przez długie lata konsekwencję pełną i zupełną — brytyjskich celów wojny. Stąd entuzjazm dla Anglii w świecie, stąd wynoszenie jej imienia niemal na ołtarze, stąd pęd do nauki trudnego języka w warunkach teroru i okupacji, stąd popularność angielskiej literatury, malarstwa, sztuki, stąd twórczość nowa na Kontynencie o tej nowej i tak bardzo niedostępnej Ziemi Obiecanej.

I oto dzisiaj, w momencie tak bardzo krytycznym dla sprawy polskiej i dla celów wojny Narodów Zjednoczonych, pada pytanie: jak obywatele Imperium potrafią wyzyskać ten ogromny kapitał posiadanej zaufania? Jak potrafią zużytkować kapitał ogromnej siły i jaki kształt nadadzą powojennemu światu?

Pytanie to stawia znakomita dziennikarka, autorka szeregu książek, Dorota Crisp. Jej ostatnio wydana broszura p.t. "Future of Europe" stawia tezę o konieczności utrzymania brytyjskiego *prestige'u* za wszelką cenę. Na tym opiera się nie tylko nasze istnienie — pisze p. Crisp — lecz życie Europy. Bez wiary w Anglię i jej Imperium nie będzie do tej Anglii i tego Imperium zaufania. Zaufaniem i wiarą żyją dzisiaj miliony. Przykład brytyjski jest natchnieniem walki, jest jasnym promieniem skazańców w chwili śmierci. Probiemem zaufania do Anglii jest sprawa polska. Wierzące miliony z niepokojem obserwują jej przebieg. Anglia gwarantowała Polsce granice — szacunek dla niej daje szacunek

dla jej gwarancji. Gwarancje dane Polsce winny być kamieniem węgielnym naszej polityki zagranicznej, muszą być kamieniem węgielnym nowego życia Europy.

Gdy czyta się te słowa, robi się jakoś raźniej, jakoś lepiej i jakoś pewniej. Więc przecież jeszcze są ludzie myślący prosto, uczciwie, rozumnie. Przecież są jeszcze obrońcy tej wielkiej wiary brytyjskiej, rozsianej po Europie! Jeszcze są tacy, którzy pojmują, co znaczyłaby utrata tej wiary dla ludzi niepewnych dnia, ani godziny, dla zaszczytów mieszkających okupowanego świata.

I zaraz potem wraca myśl do rzeczywistości, do chwili bieżącej. Idąc ulicą w tłumie tychże obywateli Imperium, chciało by się świadomości tej wiary rozsiewać wśród nich, mówić im o niej, nalegać, molestować, by zechcieli fakt ten wagi wielkiej przyswoić sobie na zawsze. Bo przecież dopiero od uświadomienia zaczyna się moment odpowiedzialności, dopiero od tej chwili spodziewać się można konsekwentnych czynów.

I kiedy po przeczytaniu takiej broszury nasza z kolei świadomość poczyna pracować szybciej, bardziej celowo i bardziej jasno, zaczynamy liczyć dni i liczyć godziny. Nie te stracone, bo nie warto. Lecz te, które zostały, te, które nam los łaskawy da jeszcze na wykorzystanie pełne, na ogłoszenie sprawy naszej wśród obcych, na pomaganie przez to nie tylko sobie, nie tylko Krajowi i jego mieszkańcom, nie tylko Europie i jej ludom, lecz także innym. Ci inni, to obywatele brytyjskiego Imperium.

Ciężko jest bardzo wytłumaczyć sytemu, co znaczy głód. Trudno jest uzmysłowić pobawionemu wzroku piękność obrazu. Tym nie mniej można się o to starać i można dojść do rezultatów. A gdy medycyna potrafi wzrok przywrócić, były ślepiec wdzięczny będzie za przygotowanie go na moment ponownego widzenia. Momenty takie z reguły są dla chorego trudne do

przetrzymania — przez ogrom wrażeń i siłę słonecznego światła.

W zetknięciu z Brytyjczykami mówimy im dzisiaj o Polsce, jej zagrożonym bycie niepodległym i jej wkładzie do wojny bardzo krwawym i bardzo tragicznym. Mówimy także, że nikt z Polaków nie żałuje poniesionych ofiar, byle by tylko nie poszły na marne. Powiadamy, że postawiliśmy lat temu już blisko pięć na jeden numer, na którym napisane były słowa o niepodległości i wolności i w dalszym ciągu na tym numerze leży cały nasz kapitał. Powiadamy, że liczymy na nich, że bez nich zostalibyśmy sami na świecie, jeszcze bardziej sami, aniżeli oni w roku czterdziestym, kiedy przecież mieli tutaj nas, razem z naszą skromną, lecz niezłamaną armią, z naszym lotnictwem i naszymi okrętami wojennymi. Byliśmy aliantem nieznanym, ale przecież w chwili samotności każdy jest pożądanym, każdy jest ceniony. Dlatego Churchill i Sikorski powiedzieli sobie, że oba kraje związały się na śmierć i życie. Dzisiaj w obliczu wypadków politycznych, w obliczu zmiennych kolei wojny, słowa te nabierają specjalnego posmaku, głębszego znaczenia. I jakże bardzo są prawdziwe!

Sposobności do przypominania tych słów nie brak. Każdy z nas dzisiaj już mówi to, co chce powiedzieć, każdy ma kontakty, znajomości. Lecz te są najistotniejsze, które trafiają do ludzi innych, niż gospodynie szkockie, niż członkowie towarzystw nam przyjaznych. Te są ważne, które dają szersze perspektywy, dalekie oddźwięki. Jest ich też trochę, lecz już znacznie mniej, znacznie bardziej trudnych do uchwycenia. Rozmowom przyjacielskim przeskądza atmosfera niechęci, wytworzona przez pewien odłam prasy, sugerującej zniechęcenie Polakami, ich "bezsensownym oporem", ich rzekomym nacjonalizmem, ich rzekomą małostkowością.

Srodowisk obojętnych dziś nie

ma. Wszystkie są zainteresowane, ciekawe, żądne wiadomości. Srodowiska wojskowe może specjalnie, może bardziej, niż jakiegokolwiek inne, ponieważ mundur pozabawia wpływu na bieg wypadków, odbiera możliwość publicznych wystąpień, nakłada obowiązki walki w polu, nie walki słowem i piórem. Wojsko też pierwsze winno być wspomaganie przez swych polskich kolegów — należy im mówić o tym kapitale zaufania, jakim imię brytyjskie posiada na świecie. To daje poczucie celu walki, bardziej, niż wszelkie uczucia patriotyczne, bardziej, niż otrzymywane rozkazy. — Idę ich uwolnić, ponieważ wierzę, że przyjdzie, ponieważ na mnie czekają. Idę by w ten sposób zbudować pomost wielkiego zaufania na wieki dla moich dzieci i wnuków. Idę, aby na wieki imię Anglika symbolizowało na świecie walkę o sprawiedliwość.

Co tydzień na uniwersytecie oxfordzkim zbiera się kilku-dziesięciu żołnierzy wojsk imperialnych po to, by wysłuchać szeregu wykładów i o tym Imperium i o Europie i o sytuacji wojennej. W drodze wyjątku do owych kursów dopuszczono żołnierzy armii alianckich — głównie Polaków. Skład słuchających jest różny — od szeregowego do marszałka. Przy tym nie ma różnicy stopni na czas wspólnego pobytu. Wszyscy mieszkają w jednakowych studenckich pokojach, wszyscy mają prawo głosu w dyskusji. A dyskusje są długie, poważne, istotne, formujące często w młodych umysłach poglądy zgola nowe, rewidujące pojęcia stare i oparte na fałszywych przesłankach. Nic bowiem tak nie trafia do przekonania jak argument kolegi, podany prosto, w atmosferze wzajemnego zaufania, poczucia zupełnej szczerości.

Oto okazja znakomita, powtarzająca się co tydzień dla uświadomienia mundurowej opinii o polskiej sprawie jako probierzu utrzymania powagi i szacunku brytyjskiego Imperium w Europie

i na świecie. Oto jeden z przykładów kontaktów, jakie stworzyły okoliczności wojenne, pełne niespodzianek, sytuacji dziwnych i zastanawiających, kiedy to żołnierz polski na oxfordzkim uniwersytecie stawia sobie zadanie uświadomienia swych brytyjskich kolegów o tym, czego świat od nich oczekuje. Poprzez wrzesniową klęskę, francuskie bitwy, poprzez Narwik i Libię, wojnę w powietrzu i na morzu, zyskaliśmy sobie niezaprzeczone prawo do mówienia i krzewienia tych ideałów, dla których przecież istnieje i żyje Polska w ucisku chyba nieznanym dotąd ludzkości.

Liczymy dni i liczymy godziny. Takich Oxfordów jest więcej, o ile tylko potrafimy do nich dotrzeć. Takich cegiełek do budowy przyszłego świata dołożyć możemy wiele, jeżeli tylko potrafimy je zbudować na sposób angielski, australijski czy amerykański. Własne sposoby najlepiej przecież przemawiają do przekonania. Rzeczy cudze przyjmowane są z reguły nieufnie.

Nie jest za późno, by takie metody stosować, by się ich uczyć i by owe kursy w Oxfordzie, czy gdziekolwiek indziej obsadzać doborowymi ludźmi. Przez jeden tydzień mogą tam zrobić więcej dla polskiej sprawy, niż wiele artykułów i interpelacji w Izbie Gmin. Mogą także rozpocząć naprawę owego muru zaufania, który nadkruszył się ostatnio w sposób widoczny i znaczny. Poprzez Europę przeszedł dreszcz rozpacz i dreszcz śmiertelnego lęku, że oto Anglia odwraca się od niej tyłem, że teraz już nie znajdzie nigdzie oparcia, że musi zginąć.

Tak nie jest. Imperium Brytyjskie, które przeszło już bardzo wiele, musi przetrzymać także ten moment. Imperium to zbudowane na wzajemnym zaufaniu złączonych koroną ludów wie, że siła jest czynnikiem chwilowym i czynnikiem zwodnym. Dlatego nie postawi na nią, choć by wskazywały na to pozory. I dlatego sprawa polska będzie sprawą wygraną. Dlatego wygrana będzie też sprawa Europy.

Lecz trzeba się do tego przyczynić. Trzeba im mówić, tłumaczyć, wyjaśniać. Trzeba na forum publiczne wystawiać ludzi, którzy brytyjski punkt widzenia potrafią wyluszczyć ustami Polaka w sposób przekonujący i jasny. Ludzi, którzy w zagadnieniu niepodległości naszego kraju widzą zagadnienie celów wojny Sprzymierzonych Narodów i którzy zgadzają się ze zdaniem wypowiedzianym niedawno przez innego pisarza ukrytego pod anonimową firmą wydawcy: "To England should fall the natural leadership in the war, as well as in the peace which will follow. She alone can be the arbiter of European destiny without being the master of Europe. To her above all, the nations of Europe look for leadership; to her, when the war is over, even the enemy will look..."

Jeżeli zdołamy w przeciagu tych niewielu pozostałych dni i godzin przekonać naszych gospodarzy o słuszności tego zdania, jeżeli potrafimy im to na tle sprawy polskiej uświadomić zrobimy wielki krok naprzód — w kierunku domu, w kierunku wolnej Europy i sprawiedliwego pokoju.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr

ARTUR HOROWICZ: Wykopywanie miny



FR 1787



WOJSKA ROSYJSKIE IDA  
NAPRZÓD

Oddziały sowieckie znajdują się tuż nad granicą rumuńską idąc na Prut. Płoskirów został zajęty, podobnie jak Zaleszczyki; ataki wojsk rosyjskich idą na Balti i na Kamienie Podolski. Front na południu utrzymuje się jeszcze koło Mikołajewa, ale Woźniesienki padł i trzymamie Odessy nie jest już zbyt długo możliwe. Przypuszczać należy, że Krym jest pośpiesznie ewakuowany. To, że trzyma się on tak długo, tłumaczy się zarówno tym, że nacisk sowiecki nie jest tam wielki — albowiem nie jest to front pierwszej rangi — jak i tym, że wojska niemieckie stale usiłują utrzymać długo takie przyczółki/przypomnieć sobie należy jak długo Niemcy trzymali się na skrajach Kaukazu, a potem na Kerczu/.

Cofanie się frontu niemieckiego jest zjawiskiem stałym i nie widać, gdzie by ten front miał się "zatrzymać". Prawdopodobnie nie zatrzyma się on, ale będzie stale falował, cofał się, poruszał w sposób niewątpliwie nierówny, czasem dziwny. Związanie tego frontu — postępuje na zasadach dla nas nie do odczytania, albowiem nie znamy elementów gry, ani linii przewodniej strategii niemieckiej. Raz po raz strategia niemiecka jakby wyjmując kółko tu czy tam i związa namioty, trzyma dany punkt przez jakiś czas — jak obecnie Tarnopol — ażeby potem się z niego usunąć. Przypuszczalnie straty sowieckie przy tego rodzaju akcjach są bardzo poważne, ale wysiłki żołnierza niemieckiego nie jest mały. Wymaga to bowiem ustawicznej czujności, stałej walki. Zmęczenie wojska niemieckiego — jakkolwiek t.zw. duch jest podobno dobry — odgrywa swoją rolę w tych walkach uniku i natarcia.

Jakie oparcie dadzą Karpaty wojskom niemieckim, tego nie sposób dzisiaj ocenić. Ponieważ jednak łuk Karpat biegnie nie wzdłuż linii frontu, wykorzystanie tych gór nie może być zbyt wielkie. Karpaty mogą natomiast stanowić pewnego rodzaju kościół dla frontu w chwili, gdy wojska sowieckie wejdą do Rumunii. Teren Rumunii nie będzie łatwy i górzysty obszar odegra swoją rolę.

Ala już dzisiaj dowództwo sowieckie w przewidywaniu trudności terenowych zaczyna nasycać pozafrontem spadochroniarzami. Już dzisiaj działają oni na Rusi Przykarpacie. Jest to dla nich teren idealny, podobnie jak cały łuk Karpat. Wojska niemieckie obsadziły przełęcze karpackie, nie ufając — z ich punktu widzenia słusznie — wojskom węgierskim. Okazało się, że armia węgierska, o sile do 500,000 nie miała znaczący: widać jasno, że nie miała ochoty bić się z Niemcami, ale przypuszczalnie nie będzie się ona biła z nikim. Apatia, która pojawiła się we Włoszech, jest bodaj także udziałem Węgier.

## ZAJĘCIE WĘGIER

Gra węgierska skończyła się. Wiadomo było, że nie może ona być wieczna. Gdyby Rzesza trzymała jesz-

cze front wschodni, Węgry mogłyby liczyć na dalsze "wymykanie się". Ale przybliżanie się frontu wschodniego położyło kres tym szcukcom. Węgry liczyły na to, że uda się im to, co powiodło się Szwecji i że nie zostaną objęte zaborem niemieckim. Poszły również na tranzyt i inne udogodnienia dla wojsk niemieckich, ale strategiczny walor Węgier sprawiał, że powtórzenie sytuacji Szwecji było niemożliwe. Niemożliwe było także przejście Węgier na neutralność. Na to Rzesza nie mogła pozwolić, podobnie jak nie mogła pozwolić we Włoszech.

Sytuacja węgierska przypomina pod pewnymi względami włoską. Podobnie jak we Włoszech Niemcy mieli powody do żywienia przypuszczeń, że Włochy mogą być szybko zajęte, albowiem armia włoska nie ma ochoty walczyć, tak samo co do Węgier Niemcy uważali, że lepiej je zająć, albowiem wtedy mają pewność, że teren ten będzie odpowiednio broniony. Hitler najwyraźniej nie ufał politykom węgierskim, którym uśmiechały się jakieś kontakty z zagranicą, nie wierzył Węgrom w tej krytycznej chwili, a wartość ich armii ocenił b. nisko. Opór stawiany przez wojska węgierskie był żaden.

Co może politycznie uzyskać ten kraj? Jeżeli odpowiednio zorganizuje jakieś ośrodki /Sztokholm?/, to wtedy istnieją jeszcze jakieś możliwości. Podobny proces, który swoje go czasu oglądaliśmy z okazji powstania rządu Vichy, widzimy i dzisiaj w odniesieniu do Węgier. Pewni posłowie węgierscy, jak poseł w Sztokholmie oraz Helsinkach opowiadają się za niezawisłym ruchem

przeciwko rządowi Sztójaj, zmadzianym Słowaka czy Chorwata, który nie od dzisiaj współpracował z Berlinem. Grupa hitlerowców węgierskich nie jest liczna, ale jest niewątpliwie ruchliwa. Rola Horthy'ego nie przedstawia się w tym wszystkim jasno. Widocznie nie bardzo wierzył on w możliwość wyjścia Węgier z matni niemieckiej. Czy premier Kallay, który podobno ukrywa się gdzieś na obszarze Węgier, zdoła uciec, i czy zdoła powołać do życia jakiś rząd — nie wiemy.

Nad tym wszystkim unosi się bowiem pytanie, jak wobec Węgier zachowa się dyplomacja sowiecka i jakie są plany Rosji? Wiemy dzisiaj, że Węgry mają pójść pod okupację sowiecką, ale nie wiemy, czy będą one okrojone na korzyść Rumunii /podobno bowiem Rosja gotowa jest dać Rumunii cały Siedmiogród w zamian za odstąpienie Besarabii/, czy też przeżyją nie najgorzej.

## LOS RUMUNII

Rumunii nie powiodło się również wywikłanie z sieci niemieckiej. Podobno Antonescu i jego brat weszli do kwatery Hitlera zostali tam przetrzymani. Podobno przewodca Żelaznej Gwardii Horia Sima gotuje się do objęcia rządów. Było by to zupełnie zrozumiałe. Oporu nie będzie chyba nikt stawiał. Armia jest w stanie depresji, poniosła ona klęski i straty, oficerowie rumuńscy załężni są od żołdu niemieckiego. Politycy rumuńscy starej daty są tak starzy, że zbytnio się nie liczą. Starania księcia Stirbey nie przyniosły na razie skutku. B. król Karol z wytwornej plaży na Kubie czy z innej

pięknej krainy powiada, że "Rumunia jego pragnie". Nie wiemy, czy król się nie myli. Rumunia zdaje się już niczego nie chce, jest rozbita i zdeorientowana. Dlatego też okupacja niemiecka nie napotka na opór.

## CO Z BULGARIĄ?

Bulgaria jest w nieco innym położeniu, albowiem ma zaszanowaną armię, która lubi się bić, ma jakitaki rząd, a rozmiary okupacji niemieckiej są najmniejsze. Ale czy Bulgaria będzie chciała wyskoczyć z wojny? Jeżeli Turcja nie rusza się — na razie bowiem nie wygląda na to, by sytuacja zmieniła się na tym odcinku — to Bulgaria może pozostać w spokoju. Nacisk niemiecki na ten kraj nie będzie jeszcze działał przez jakiś czas, ale być może również, że Rzesza zdecyduje się na szybkie opanowanie tego obszaru, doszedłszy do wniosku, że jednak bezpieczniej i tym patrzeć na palce.

Nie ma dwóch zdań, że tego rodzaju poruszenia niemieckie zdradzają takie oto przesłanki:

1/ Rzesza rezygnuje z obrony "fortecy: Europa" i coraz bardziej koncentruje się na obronie "fortecy: Rzesza".

2/ Niemcy postanowili bronić wszystkich frontów, nie wierząc leninikom.

3/ oznacza to rozproszenie sił niemieckich.

Ala widocznie sztab niemiecki dochodzi do wniosku, że nie ma innego wyjścia.

## GRANICE OKUPACJI W EUROPIE

Londyński "Observer" z dnia 26.III. ogłasza to, co nie od dzisiaj

było wiadome i co "poczta pantoflowa" kursowała od wielu tygodni. Są to wyniki narad teherańskich.

Według tych danych, okupacja Europy przedstawiać się będzie następująco:

1/ Rzesza po Odrę zajętą będzie przez wojska brytyjskie — jednakże południe kraju, a więc Bawaria, Saksonia, Wirtembergia przypadnie w udziale wojskom amerykańskim.

2/ Berlin zajęty będzie przez wojska trzech mocarstw: Anglie, USA i Rosję.

3/ Rosyjska okupacja sięgać będzie po Odrę, potem pójdzie na południe ku Dunajowi i iść będzie Dunajem. Oznacza to, że Rosja obejmie: Polskę, Prusy Wsch. aż po Szczecin, Czechosłowację w całości, Węgry, Rumunię; los Jugostawii i Bulgarii nierozstrzygnięty; Grecja wyraźnie należy do strefy brytyjskiej.

4/ Co do Austrii, to pierwotnie istniał plan, ażeby stacjonowane tam były tylko wojska amerykańskie. Obecnie jednak strona sowiecka nalegała na to, ażeby wojska sowieckie znalazły się także w Wiedniu. Zanoszą się zatem na okupację trzech mocarstw i tam.

Tego rodzaju plan rozważaliśmy na tych łamach, jakkolwiek wyrażaliśmy zaraz po Teheranie przypuszczenie, że może garnizony mieszane sięgną na wschód od Odry. Teraz widać, że okupacja sowiecka zajmie wszystkie obszary po Odrę.

Na tym tle, podobnie jak na tle stałej ofensywy dyplomatycznej Sowietów, podnoszą się głosy w USA i w Anglii, domagające się uaktywnienia polityki brytyjskiej i amerykańskiej. "New York Times" z dnia 25 marca powiada, że "Rosja panuje nad dyplomacją aliancką" i że "coraz więcej obywateli w krajach sojusznicznych zadaje sobie niepokojące pytanie: o co właściwie walczymy?"

Ujęcie to jest słuszne. Zaniepokojenie polityką sowiecką, która — jak to wykazywaliśmy parokrotnie — ma wolę i wizję, ma swój plan i niebawem żywość — rośnie. Niezadowolone z powodu bierności polityki sojuszników zachodnich jest coraz szersze wśród mas. Dowodem tego pogłoski, jakie przynosi "Observer" z dnia 26 marca, że p. Eden mógłby przestać piastować godność ministra spraw zagranicznych. Pismo to przyznaje, że p. Eden jest przedmiotem krytyki zarówno mas, jak i "od góry" i że wzdęły wojskowe parokrotnie już "przeszły nad głową Foreign Office".

Zmiana taka mogłaby wysunąć na front albo Lorda Beaverbrooka albo Richarda Law. Niezadowolone z bierności polityki brytyjskiej wynika z rosnącym przekonaniem, że sojusznicy przegrywają wielkie stawki w Europie przez swoją bierność i brak planu. Mowa radiowa Churchilla z dnia 26.III. — słowa te piszemy przed jej wygłoszeniem — będzie miała chyba na celu jakoś tej sytuacji zaradzić.

Londyn, dnia 26 marca 1944.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

## Szkic sytuacyjny

## Z tygodnia na tydzień

19 marca: W nocy z 18/19 polski dywizjon bombowy patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie zatogi wróciły.

Zatoga polskiego nocnego dywizjonu myśliwskiego zestrzeliła wieczorem bombowiec niemiecki Heinkel 177.

20 marca: W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie zajęły Mohylów Podolski, Winnice, oraz na terenie polskim Radziwiłłów. Walki toczą się na pd.-zachód i południe od Dubna.

W nocy z 19/20 polski dywizjon bombowy patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie zatogi powróciły.

Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie za dnia Frankfurt nad Menem.

Polski lekki dywizjon bombowy atakował za dnia wyznaczone cele na terenie nieprzyjacielskim. Wszystkie zatogi powróciły.

Polskie skrzydło myśliwskie osłaniało wyprawę bombową. Do spotkania z lotnictwem nieprzyjacielskim nie doszło. Wszyscy piloci powrócili.

Piotr Pucheu, b. minister spraw wewnętrznych rządu w Vichy został rozstrzelany w Algierze, z wyroku trybunału specjalnego, za zdradę stanu.

21 marca: Prasa brytyjska podała wiadomość, że wojska niemieckie zajęły Węgry.

W nocy z 20/21 polski dywizjon bombowy patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie zatogi powróciły.

W Moskwie ogłoszono, że Czerwona Armia zajęła w Polsce m. Podkamień i m. Werba, oraz m. Ataki w Besarabii, linia kolejowa Czerniowce-Bielec została przecięta.

22 marca: W Berlinie ogłoszono, że premierem węgierskim został gen. Sztójaj, dotychczasowy minister pełnomocny w Berlinie.

W Moskwie ogłoszono o zajęciu m. Perwomajsk nad Bohem i m. Nadusztya w Besarabii.

W nocy z 21/22 polski dywizjon bombowy patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie zatogi powróciły.

W nocy z 21/22 lotnictwo niemieckie przeprowadziło nalot zapala-

jący na Londyn.

Lotnictwo amerykańskie bombardowało silnie Berlin za dnia.

Ogłoszono, że wojska japońskie wkroczyły na terytorium Indji /Manipur/.

23 marca: W nocy z 22/23 lotnictwo brytyjskie bombardowało b. silnie Frankfurt nad Menem. W nalocie brało udział ponad 1.000 bombowców. Zrzucano około 3.000 ton bomb.

W nocy z 22/23 polski dywizjon bombowy patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie zatogi powróciły.

W nocy z 22/23 lotnictwo niemieckie w czasie krótkiego nalotu bombardowało Londyn.

Za dnia lotnictwo amerykańskie z baz w W. Brytanii bombardowało b. silnie Hamm.

W Moskwie ogłoszono, że wojska sowieckie podjęły ofensywę w rejonie Tarnopol-Płoskirów. Na ziemiach polskich zajęte zostały: Trembowa i Kopyczyńce.

Rada Ministrów R.P. powzięła uchwałę powołującą do życia Państwową Radę Lotniczą.

## Nowości lotnicze

meńska, której szczegóły dopiero teraz dostały się do wiadomości publicznej. Przerzucenie wielkich jednostek powietrzem, przy użyciu wszystkich dostępnych środków, o 150 mil poza linie nieprzyjacielskie, jest wyczynem nie lada. Nie będziemy omawiali szczegółowo operacji, gdyż na ogół rzeczy dostępne zostały już opublikowane, strony fachowej jednak poruszać jeszcze nie należy. Wskazujemy na fakt rozwijania się właśnie w tym trudnym terenie południowo-azjatyckim nowych systemów walki, które gdzieindziej może nie dały by tak wielkich rezultatów przy niewielkich stratach.

W dzisiejszej wojnie, przy ogromnej różnorodności frontów, można na każdym z nich próbować odmiennych doświadczeń, które później dają się przenieść na inne fronty, oczywiście na pewnym przystosowaniu. Jednak charakterystycznym zjawiskiem, zresztą nie nowym, pozostaje jedno: nie wolno stosować jednych i tych samych sposobów taktycznych w schematyczny sposób na wszystkich frontach. Pewna sztywność taktyczna, która zawsze charakteryzowała Niemców w tej wojnie, kosztowała ich bardzo dużo. Chwyty taktyczne stosowane n.p. w Polsce, gdzie wobec nielicznych centrów komunikacyjnych, po zbombardowaniu około 10 miejscowości — nie powinny być stosowane we Francji, a zupełnie nie chwyciły w W. Brytanii w 1940 i 1941 roku.

Mimo wielkiego wysiłku, jaki włożyli Niemcy w bombardowanie środkowej i południowej Anglii, przy największym natężeniu operacji lotniczych — system komunikacyjny dalej funkcjonował. Wynika z tego reguła, o której dobrze pamiętać należy: szeroko rozbudowana sieć drogową i kolejową jest poważnym gwarantem dobrej przeciwlotniczej obrony kraju.

Dlatego też dotychczasowe do-

świadczenia wojenne upoważniają do wniosku, że inwazja kontynentu północno-zachodniego napotka na duże trudności, które rozwiązane być mogą jedynie przez stałe działanie wielkich mas lotnictwa strategicznego. Ten atut, jak przypuszczamy znajduje się w rękach Aliantów. Nie należy jednak nie doceniać atutu rozbudowanych szeroko komunikacji w rękach nieprzyjaciela.

Określ i samolot uzupełniają się obecnie w nowoczesnych działaniach morskich i stanowią dziś jedną siłę.

Pierwszy Lord Admiralicji onegdaj przemawiał do słuchaczy pewnej szkoły morskiej i odsonił w swym przemówieniu szereg bardzo interesujących cyfr, dotyczących walki z okrętami podwodnymi. Nie przytaczając cyfr zatopionych okrętów i ich stosunku do niezatopionych w 1940 roku, Mr. Alexander stwierdził, że w roku 1941 zatopiano 1 okręt na 181. Z chwilą kiedy do akcji przystąpiły samoloty Coastal Command, a ponadto Fleet Air Arm, została bogato rozbudowana, już 1941 rok przyniósł obniżenie procentu strat do 1:233, zaś w drugiej połowie 1943 procent ten spadł do 1:1000.

Jednak Niemcy nie pogodzili się z porażką. Choć w tym okresie czasu, a więc 1940 — 1943, stracili w sumie całą swą flotę, jaką rozporządzali jeszcze w 1941 roku, to jednak flota ich nie uległa liczebnie zmniejszeniu wobec przyspieszenia produkcji jednostek podwodnych. Dopiero ostatnio spadła na skutek bombardowań.

Obecnie strategia i taktyka w walce z okrętami podwodnymi uległa olbrzymim zmianom. N.p. tropienie ich przez lotnictwo w portach i bazach, oraz niszczenie napostojach, nie daje zbyt dużych rezultatów, wobec ogromnej rozbudowy podziemnych schronów dla okrętów podwodnych. Raczej zaleca się je na morzu, wykorzystując koncentracje ich przy atakach na konwoje. Taktyka

ta jest słuszna i przyniosła ogromne wyniki.

Warto przypomnieć dla porównania straty lotnicze Aliantów /brytyjskie i amerykańskie/ i Niemiec od początku wojny do dnia 11 marca b.r. Tak więc Alianci stracili do dnia 11 marca 1944 r.:

Na Zachodzie: 10,382 samolotów wszelkich typów, na Środkowym Wschodzie: około 2,386, w północnej Afryce i Włoszech: 1,786.

Niemcy stracili do dnia 11 marca 1944 r.: Na Zachodzie: 8,053, na Środkowym Wschodzie ponad 5,843, w półn. Afryce i we Włoszech: 4,704.

W ogólnej sumie Alianci stracili około 14,554 samolotów, Niemcy zaś około 18,600.

Należy zaznaczyć, że w stratach tych nie są objęte straty niemieckiej Luftwaffe w Polsce, Belgii, Holandii, Norwegii i Francji, o ile zestrzelenia nie nastąpiły przez brytyjskich pilotów.

Doliczając na te kampanie około 5000 maszyn, nie przesadzimy, jeżeli ogólna liczba strat niemieckich przyjmujemy na 23,000 maszyn, nie wliczając w to, wobec absolutnego braku danych, strat Luftwaffe na froncie rosyjskim.

Bardzo interesujące cyfry podał Mr. C. G. Power, kanadyjski minister lotnictwa w sprawozdaniu złożonym przed parlamentem kanadyjskim. Oświadczył on, że w tej chwili w Kanadzie lata 12,000 samolotów treningowych i że ich liczba w najbliższym czasie będzie powiększona o dalsze dwa tysiące. W tej chwili R.C.A.F. /Royal Canadian Air Force/ liczy łącznie z kobietami 206,702 ludzi.

Daje to obraz tego, co się w Kanadzie dzieje w wyniku programu wyszkoleniowego, uchwalonego jeszcze w 1940 roku. Biorąc pod uwagę możliwości amerykańskie i brytyjskie, przypuszczać należy, że ani RAF ani USA Army Airforce nie obawiają się braku załóg. Nie moż-

Curt Riess w swym niezwykle ciekawym wstępie do książki Hermana p.t. "The rise and fall of the Luftwaffe" cytując powiedzenie pewnego Brytyjczyka, nie podając jego nazwiska: "Luftwaffe, powietrzna siła Niemiec, nie będzie miała więcej decydującego znaczenia w rozwoju wypadków drugiej wojny światowej, bez względu na czas jej trwania". Niewątpliwie usłyszymy jeszcze niejedno o Luftwaffe, nim wojna się zakończy. Lecz nie ulegajmy złudzeniom: Luftwaffe nie będzie mogła być więcej używana, jako decydująca broń w rękach kierowników Niemiec. Stała się ich bronią drugorzędna o znaczeniu taktyczno-pomocniczym".

Powiedzenie to pochodzi sprzed dwu lat i sprawdziło się w zupełności. Rzeczywiście nie ulegajmy złudzeniom: mimo iż Luftwaffe dzielnie stawia czoło nalatującym na Niemcy powietrznym armiom brytyjsko-amerykańskim, mimo iż w swych aż nadto ambitnych zamiarach rewanżu, podniecona koniecznościami natury propagandowej znowu uderzyła na Londyn — Luftwaffe nie tylko nie może marzyć o pokonaniu przeciwnika na ziemi, lecz nie może także marzyć — już nie mówmy o inwazji — lecz po prostu o opanowaniu powietrza nad terenem, gdzie będą działały się najważniejsze wypadki tej wojny: ofensywa Aliantów na kontynent.

Pisałiśmy o tym momencie i podkreślaliśmy, że powietrze spłynie krwią i zawleczę się dymem spalonych maszyn. Walki będą ciężkie i bezwzględne — lecz nie ma więcej szans zwycięstwa dla Luftwaffe. . . .

Czy Londyn tedy ucierpi więcej, czy też ucierpi mniej, nie ma znaczenia dla zakończenia wojny. Klamka zapadła. Luftwaffe przegrała swą wojnę ofensywną w roku 1939 i na skutek szeregu przyczyn — już dzisiaj przegrała walkę defensywną nim ją jeszcze zaczęła. Oto ogólny obraz sytuacji Luftwaffe. Jakkolwiek losy tej wojny potoczyć się mogą, ta sytuacja już się nie zmieni.

Pięknym wyczynem lotniczym Sprzymierzonych była operacja bur-

na jednak tego samego powiedziec o Luftwaffe, która stanęła już tamtego roku wobec krytycznego braku załóg, szczególnie bombowych, wymagających dłuższego i dokładniejszego szkolenia.

Wydaje się, że Goering zdołał częściowo opanować kryzys dwiema drogami: przez przejście na większą produkcję myśliwców i skrócenie w ten sposób czasu szkolenia pilotów, wreszcie przez totalną mobilizację, która podobno dała w rezultacie dla Luftwaffe około 500 tysięcy ludzi, zarówno w personelu latającym, jak i ziemnym.

Zachodzi pytanie, czy skoro Luftwaffe osłabi się dostatecznie, szczególnie zaś gdy jednostki myśliwskie znikną w masach z niemieckiego nieba — czy wówczas bombowce brytyjskie przejdą do bombardowania nocnego na dzień? Oto sprawa, która w tej chwili pasjonuje brytyjską prasę fachową. Przeważa zdanie, że wprawdzie, skoro nie będzie niebezpieczeństwa zbyt wielkich strat, jednostki bombardujące brytyjskie mogłyby przejść do bombardowania dziennego, lecz nie powinny przestawać się na bombardowanie nocne.

Jest po temu wiele przyczyn: przede wszystkim ta, że przejście na bombardowanie t.zw. precyzyjne, a więc przy widoczności celu, jest możliwe jedynie przy doskonałej pogodzie. Dni pogodnych Europa, szczególnie północno-zachodnie jej części, mają bardzo mało. Pozostaje praca w chmurach, czyli biorąc rzecz praktycznie, bombardowanie nocne, które odbywało się na zasadzie takiej samej jak bombardowanie nocne, z tym jednak, że ryzyko przecięć będzie większe. Jakkolwiek myślniwo niemieckie będzie nadzaprzyjęte, jednak nigdy do tego stopnia, by nie zagrażał bombowcom brytyjskim słabiej uzbrojonym od amerykańskich. Poza tym artyleria w dzień strzela celniej niż w nocy. Wreszcie: system ramowy bombardowań, wprowadzony przez lotnictwo brytyjskie, mimo większej rozrzućności w użyciu sprzętu, przecięć daje dobre rezultaty.

M. J. GORDON



# Komandosi polscy we Włoszech

(Korespondencje własne "Polski Walczącej")

## Ostatni patrol rtm. W.

— Zostaw już tego Niemca; idziemy dalej — powiedział rotmistrz do Jurka, który z zaciekawieniem oglądał "Żelazny Krzyż" blyszczący na piersi zabitego.

Było już prawie zupełnie widno — poza wzgórzami górucjnymi nad doliną Garigliano niebo czerwieniło się zora wschodzącego słońca. Nad rzeką snuły się dymy pocisków artyleryjskich, a gdzieś na zboczach naszego wzgórzka dogasały pożary.

Patrol komandosów ostrożnie przyniknął pomiędzy szczytami skałami i niewidocznie posuwał się wśród krzewów małej dolinki. Coś zabłysło w trawie — to porzucony r.k.m., który jeszcze przed chwilą wypluwał na nas serie pocisków. Nieco dalej hełm niemiecki i zakrwawiona chusta znaczyły drogę ucieczki. Ledwo widoczna koźka perć wiodła w górę między głazami. Było cicho.

Tiuuu — tiuuu — zaświstało coś nagle i kamienie przysnęły drobnymi odłamkami. Wszyscy przycupnęli wśród głazów dających dobrą ochronę. Nieprzyjacielski strzelec wyborowy, ukryty gdzieś na zboczu przeciętego wzgórzka znalazł sobie dobry cel w naszym patrolu. Wacek chciał strzelać w stronę skąd padły strzały, ale rotmistrz go powstrzymał.

— I tak mu nic nie zrobisz na tę odległość — powiedział, — Przesuniemy się niespostrzeżenie dalej.

Czołgając się, patrol doszedł do grzbietu i znikł we wgłębieniu. Na małej łączce, wśród kołczastych badyli pasła się spokojnie krowa, dziwnie zblakana w tych kamienistych górach, w środku toczącej się bitwy.

— Będziemy mieli śniadanie... trzeba wydoić tę krowę — zawołał rotmistrz, ale obserwator meldujący Niemców na sąsiednim wzgórzku rozwiął miłe perspektywy. Trzeba było iść dalej. Po dłuższym marszu wzdłuż grzbietu napotkano niewielki domek zamieszkały przez brudną rodzinę włoską.

— *Tedesco, Tedesco* — brzmiało co drugie słowo szybkiej paplaniny Włocha. Przerażeni gospodarze ostrzegali, że opodal, w leżącym poniżej drugim domku znajduje się duża ilość Niemców.

Z lewej dołącza por. Z. z kilku ludźmi, którzy patrolowali sąsiednie wzgórzka. Wszyscy grupują się pod domkiem, gdy nagle Jurek cichym psycnięciem zwraca

uwagę. Ścieżka w dole idzie drużyna Niemców — stalowe, helmy błyszczą zza kamiennego murka. Szybko zajęto stanowiska. Seria r.k.m-u zadzwoniła po murze. Dwa czy trzy rzuty granatem, jakieś pojedyncze strzały — rotmistrz z *brenem* rzuca się długim skokiem do przodu. Jeden z Niemców legł z rozprutą piersią — inni odstrzelili się zza kamieni.

Konrad poderwał się z *tommy-gunem* — zaledwie 20 metrów dzieliło go od nieprzyjaciela. *Tommy-gun* zaczął się. Potrzebując groźnie bezyteczną bronią i wydając nieartykułowane okrzyki runął na Niemców. Wszyscy zamarli w oczekiwaniu... zza kamieni podniosło się siedem postaci w mundurach *feldgrau* z podniesionymi w górę rękami.

Jeńców odesłano szybko do tyłu. Odgłosy walki zaalarmowały nieprzyjaciela. Z dala poszła seria c.k.m. — na przedpolu ukazał się nacierający oddział. Murek i glazy wokół domku stały się szansem obronnym.

Walka była zażarta. Rotmistrz szalał ze swym *brenem* — był

wszędzie, wydawał rozkazy, dwoił i troił się w oczach. Koleś ujrzawszy Niemca przed sobą zapomniał o ostrożności, podniósł się i strzelił — Niemiec zwałił się z nóg, ale w tej chwili upadł i Koleś trafiony celnym strzałem w pierś. Wszelka pomoc już była spóźniona.

Dalej na stoku góry leżał Władek. Nie mógł ruszyć się i tylko dawał znaki ręką — został ranny w nogi. Zenon czołgając się podszedł bliżej. Był już niedaleko, gdy nagle kilka kroków od siebie ujrzał Niemca celującego do rannego kolegi. Za późno było na złożenie się i strzał — można było tylko szybko rzucić się na nieprzyjaciela. Niemiec spostrzegł ruch i drgnął — strzał padł niecelny.

Momentalnie rzucony granat gwizdnął koło uszu Zenona, ale w tej chwili nastąpiło zwarcie dwóch ciał — sztylet komandosowski błysnął w rękę. Granat wybuchł z hukiem raniąc obu, ale sztylet już tkwił w karku Niemca. Ciało bezwładnie osunęło się na kamienie.

Po chwili Zenon, sam brocząc

krwią, wyciągał rannego Władka do tyłu.

Wacek miał ubezpieczać z prawej, ale widząc co się dzieje w przodzie nie wytrzymał i skoczył, przesadzając śmiało dwa kamienne murki. Nieprzyjacieli nie spodziewał się tak nagłego ataku z tej strony, to też Wacek miał łatwy cel rozkładając kilku Niemców, zanim sam nie został ranny odłamkiem granatu.

Ktoś z naszych wycofywał się z twarzą zalaną krwią, inny z cicha jęczał leżąc za kamieniem. Daleko na przedpolu widać było Heńka, jak ciężko ranny wzywał pomocy.

— Zygmuś, zamelduj dowódcy, jaka jest sytuacja... Trzeba nas wzmoćnić — były słowa rotmistrza, które słyszeli nieliczni pozostali z patrolu. Potem znów rozdygotał się jazgotem r.k.m., a Zygmunt biegł z meldunkiem, skacząc od zasłony do zasłony.

Strzelanina ucichła. Rotmistrz oddał r.k.m. i wysunął się do rannego Heńka. Widać, było jak na dłoni, że rozcinał mu mundur i wyjmował bandaż opatrunku osobistego. Pochylił nad ciałem

opatrywał ranę. Wtem padł strzał — cichy... pojedynczy... — tak niewinnie, zdało się, po całym huraganie ognia, jaki był tu przed chwilą. Rotmistrz Wołoszowski zwinął się w nagłym skurczu i upadł obok rannego.

— Rotmistrz... zabity... — doleciały z wiatrem słabe, urywane słowa.

Heńek z trudem próbował się podnieść, lecz w tej chwili padł trafiony w głowę celnym strzałem *snipera*.

Drugi pluton nadchodził z pomocą. Dojście było trudne, gdyż dobrze ukryci strzelcy wyborowi mieli pod obstrzałem całe zbocze góry. Pod domkiem był już nieprzyjacieli. Fredek dostał właśnie celny strzał w tył głowy. Mózg brzyznął na kamienie.

Adam był wściekły — na czele swej drużyny nacierał na nieprzyjaciela z pasją i zaciętością. Jego *tommy-gun* pluł serią za serią w Niemców nie spodziewających się takiej furii natarcia.

— To za Franka... to za Fredka... to za Heńka... a to za to, żeście mnie do nieprzytomności zbili w Zakopanem — wykrzykiwał i za każdym razem jakieś ciało z głuchym uderzeniem zwałowało się na ziemię.

Janek — amunicyjny r.k.m-u — zmienił właśnie stanowisko, gdy wtem, trzy kroki przed sobą, ujrzał za kamieniem wycelowaną w siebie lufę. Nie było czasu na wyjęcie pistoletu — z gołymi rękami rzucił się na osłupiałego Niemca, dusząc go za gardło. W czasie szamotaniasz się spostrzegł podczołgującego się z pomocą innego szwabę. Nie namyślając się wiele wyjął prawą ręką rewolwer, lewą wciąż dusząc przeciwnika i poprzez jego ramię palnął do czołgającego się, poczem kolbą zdmienił bliźszego przez łeb.

Za murkiem jakiś Niemiec biegł na czworakach do tyłu. Stefan popędził go celnymi seriami z pistoletu maszynowego. Wreszcie mając dość już tej zabawy, rozłożył go trupem na samym zakręcie ścieżki.

Nieprzyjacieli wycofywał się w popłochu, zabierając lżej rannych ze sobą. Wokół domku leżało trzydziestu zabitych Niemców — liczni ranni jężeli z daleka.

— Pomściliśmy rotmistrza — ktoś zauważył — ale to go nam nie wróci.

Z doliny wychodziło nowe natarcie niemieckie.

OR-SI

MACIEJ DRZEWICA

## GWIAZDY KOMANDOSA

*Nie znam cię, polski komandosie, ani z imienia, ni z nazwiska i nie widziałem wzroku twego, lecz wiem, że ogień z niego błyska.*

*Próżnobyć znaleźć ciebie pragnął w żołnierskim szyku, czy gromadzie, daremnie szukał twej postaci na tej, czy owej defiladzie.*

*Gdym, tak jak inni, stał w szeregu, gdym, tak jak inni, przeżył cię — ty na tysiącach swej zaprawie pewnie wspinaleś się po skałach...*

*Pewnie się gdzieś moczyłeś w morzu, a wiatr ci grał fanfara tonów. Wiatr głuszył twarde kroki rytmicznie defilujących batalionów.*

*Ach, bezszelestnie wolisz chodzić, na palcach czaść się do skoków. Nie wolisz: "czotem", lecz z dowódcą szepciem wymieniasz: "Gotów?" — "Gotów!"*

*Nie znam cię, polski komandosie i nigdy cię nie ujrzę pewnie. Lecz wiem, żeś nieraz mocno zaklął, że nieraz brwi marszczyłeś gniewnie.*

*Nieraz mówileś: "Ot, co mi tam protekcja taka lub owaka, tłusta posadka, lepszy przydział! Nie dla mnie jest fatyga taka!*

*Niech inny pleców sobie szuka w Londynie, w sztabach, rzecz to znana. Ja zapewniona mam na zawsze protekcję mego tommy-guna...*

*Ach, mój nieznanym komandosie, już bliski prawie byłś śmierci! Tyś myślał, że cię pocisk szarpnął, a on na wylot cię przewiercił.*

*Bezczymne było włoskie niebo, gdyś padł. Czy dzisiaj w to uwierzysz? Wielki cię wtenczas zał ogarnął, że nie na polskiej ziemi leżysz.*

*Gwiazdy nad tobą się rozsmuły gdy je niemiecki siat cekaem. Ktoś w ogniu cię unosił z ziemi. Wiem. Nie poznałeś. Ja poznałem.*

*Ktoś cię przywraca do istnienia, dźwiga na barkach pełen troski. Od wroga dalej — o sto metrów. O całe życie — bliżej Polski.*

*Już nie powtarzasz: "Co mi plecy! Moja protekcja — mój tommy-gun!" Bezpieczny leżysz, lecz nad tobą nie jedna jeszcze gwiazda miga.*

*Nieznanym, polski komandosie, niech szybko goi się twa rana. I nie wstydyć się, żeś raz skorzystał z pleców własnego kapitana.*

## Słabe odgłosy

Na pewno wielu nie wie, że oddziały polskich komandosów już od pół roku nie bawią w Anglii. A jednak tak jest. Rozpoczęliśmy akcje w pogodne noce wczesnej zimy, zwarliśmy się w walce w okresie, kiedy mgły gęste i ulewne deszcze zdawały się stwarzać warunki wprost niemożliwe do podjęcia przedsięwzięcia, potem brnęliśmy przez zasypane śnieżne, wreszcie w niedostępnych górach zachodniego frontu wywiąaliśmy się z zadania, zyskując szeroki rozgłos w całych dywizjach, operujących na tym odcinku. Późniejsza historia powie wszystko.

Pół roku... Odcieci od "polskiego świata" karmiliśmy się słowem pisanym... przez siebie samych. Tutaj — nawet korespondencja przychodzi "bez terminów". Listy z października, z grudnia, rzadko przed dwóch tygodni. Pisma tak samo rzadko i późno. Najczęściej "Polska Walcząca".

Wykorzystuję "najświeższą prasę", co jest prawdziwą sztuką ze względu na znikanie wszystkiego co polskie wśród Polaków, w iście niepojęty sposób. Zastanowił mnie artykuł p.W. Budzińskiego, zamieszczony w n-rze 1 "Polski Walczącej" z 8.1.b.r.:

"Koniec roku 1943 przyniósł sporo materiału obserwacyjnego dla badacza, względnie "przeżylnika" psychologicznego emigracji. Powiedział nam wystąpił Kraj /w wigilijnym numerze "Polski Walczącej"/, powiedział otwarcie, że Tam nie dzieła narodu na ludzi Kraju i emigrantów, lecz uważają nas za przednią straż, za wybrańców, którym los dał szanse walki otwartej, dał możliwość pogłębienia wiedzy w warunkach prawie normalnych. Dumni powinniśmy być z tej roli, ale tym więcej potrzebne wydaje się stałe i konsekwentne odświeżanie słabostek i demaskowanie

wad tej gromady wybranej, która nie może zawieść nadziei z nią związanych.

Nawoływaliśmy stale do tej pory do trzeźwości, do wyzbycia się nadmiaru uczuciowości, zwalczaliśmy pobudliwość tak bardzo charakterystyczną, a tak bardzo szkodliwą dla naszego temperamentu narodowego. Dzisiaj pojawiają się głosy wypowiadające się za "romantycznością", odrzucające na pewnym odcinku — słusznie — zasady "trzeźwości" i zdrowego rozsądku. Co z tego wynika? Do jakich wniosków dojść nam trzeba? Chyba pogodzić i zrównoważyć te rzeczy, ustalając jakiś złoty środek."

Zbyteczne są — sądzę — komentarze. Trzeba się wczuć, by pojąć prawdę myśli, by przypomnieć sobie wszystko, na co patrzyliśmy dotychczas.

Losy miotały nami, ciskając na odległe krańce świata i po okresie nużących przeszkoleń pozwoili niektórym wreszcie zetknąć się z wrogiem, stanąć twarzą w twarz. Na lądzie. Na obcej ziemi, która stała się terenem rozgrywek. Moment, o jakim każdy Polak marzył, o jakim z biegiem czasu coraz ciszej wspominał — nadszedł. Dziś pamięta dobrze. Wie, dlaczego tu jest. Komentarze są zbyteczne.

A teraz inny cytat, który nas zastanowił — z artykułu p.Z. Nowakowskiego, drukowanego w "Wiadomościach Polskich" nr. 50/196/z 12.XII.ub.r.:

"Właściwie zdążyliśmy już przywyknąć do tego, że niektóre organy prasy brytyjskiej traktują sprawę polską w sposób krzywdzący, niechętny albo nawet i złośliwy. Nie mniej, przeczytawszy "News

Chronicle" z dn. 30 listopada, musiałem założyć drugą parę okularów, przy pomocy której stwierdziłem, że nie ulegam złudzeniu: korespondent wojenny tegoż dziennika, p. Richard McMillan, donosi, że na froncie włoskim wzięto do niewoli pewną ilość jeńców, spośród których jest spory odsetek Polaków i Lotaryńczyków, przy czym podkreśla, że nie wiadomo, czy ci Lotaryńczycy i Polacy zostali przemocą wcieleni do "Wehrmachtu" czy też są to zaciekloni zwolennicy Hitlera.

Niech Lotaryńczycy bronią się sami przed tym zarzutem, niech się odeń odłączają znakiem krzyża, mianowicie znakiem "Croix de Lorraine", ale to już wyłącznie ich sprawa, nasza zaś sprawa jest zastanowić się nad poziomem korespondenta "News Chronicle", który wiedząc, o wielebnym przemocy tysięcy, tysięcy Polaków do "Wehrmachtu", wbrew oczywistym postanowieniom konwencji haskiej i prawa międzynarodowego, dopuszcza możliwość, że wśród nich znajdują się zaciekloni zwolennicy Hitlera. Niemcy uprawiają ten proceder niemal od początku wojny, gwałtem wcielają broń Polakom z zachodniej Polski. Co przeważa u korespondenta lewicowego dziennika: ignorancja czy złośliwość, czy też oba te czynniki występują u niego na jednakowym poziomie i w idealnej harmonii?"

Polacy, w mundurze *feldgrau*. Napotykać samych siebie, czy tam nie są ONI... Boimy się o tym mówić... Konieczność walki stwarza nam warunki, w jakich spotykali się nasi dziadkowie, z czymś takim jak mój ojciec. Ale — czy wnikał kto, kim oni są? Co ich skłoniło, albo dlaczego? Muszą pozostawać w tym, co jest? Na pewno nie.

Tutaj wojna nie tak wygląda, jak wyglądała w 39 r. w Polsce, albo choćby i we Francji. Tutaj walki trwają intensywnie, posiew śmierci zbiera żniwo, jednak we wszystkim kryje się myśl. Niemcy nie przebijają w środkach, lecz nie mają już swej dawnej buty, nie są panami sytuacji, nie kroczą w glorii zwycięstw. Często spotykaliśmy 17-letnich szczeniaków, którzy wprost plakali na widok luf, skierowanych w ich stronę. Człowieka ogarniała wściekłość i litość zarazem, bo w ich wzroku widać było lęk i charakterystyczną bojaźń nie mężczyzn, ale dzieci. Ale bolało to najbardziej, jeśli któryś z nich odezwał się po polsku.

Więc dzieci. Bez dokładnego wykształcenia, bez hartu ducha, bez woli, bez tych właśnie cech, charakterystycznych dorosłego mężczyzny. Dziecko, twarde w uporze, w polskim uporze, i wytrzymałe. Dziecko, któremu Hitler nie dał nic, prócz łez i krzywdy, jaką szczególnie teraz, przez odwołanie od rodziny, wyrządził. Zadzają od niego ofiary, którą ma być ono samo. Od człowieka, który jest niby dorosłym mężczyzną, a jednak jest i dzieckiem. Którego może grać w piłkę nożną, może zacząć pracować, ale w 17-ym roku życia na pewno nie skończył gimnazjum, nie ma ustabilizowanych poglądów politycznych. To 17-letnie dziecko nie jest tedy fanatycznym wyznawcą ideologii, jaką stworzył Hitler. O tym nie wolno nam nawet wspominać, by nie zadawać ciosów tym, którzy swej polskości nie zapani się,

choć w mundurze *feldgrau* chodzą.

Dzieci te spotykamy stale. Czasem przewinie się dwudziestoletni. Z Wadowic, albo z Bydgoszczy. Często nie mówi zupełnie po niemiecku. Zadawolony jest z tego, że dostał się do niewoli. Ale z nami unika rozmów. Jest onieśmielony tym, że wiemy, kto on i skąd. Unika nas, by nie słyszeć mowy, by nie słyszeć prawdy... TAM mówili mu, że nie istniemy, że nas nie ma, że nie będzie nas nigdy... Lecz czytamy ich myśli, jakby gośno je wypowiadali, kiedy mijają nas, milcząc, spozierając na placówki, uzbrojone w karabiny niemieckie. W niemieckie karabiny, które skierowujemy na Niemców.

Chcę tu nawiazać do obu cytatu artykułów. Mówimy sobie o tym, co zrobiliśmy i co powinniśmy zrobić... Nie mówmy raczej o sobie. I nie mówmy sobie o kimś, bo w tej chwili czas nie wymaga tego. Mówmy innym o nich, albo o nas. I mówmy ich stylem. Mówmy im z punktu widzenia ludzi, żyjących w państwie o demokratycznych zasadach, w dodatku we własnym państwie. Biednego kuzyna, dlatego, że jest biedny, nie wolno karmić gorzkim słowem. Nam tutaj też się coś więcej należy, niż gorycz.

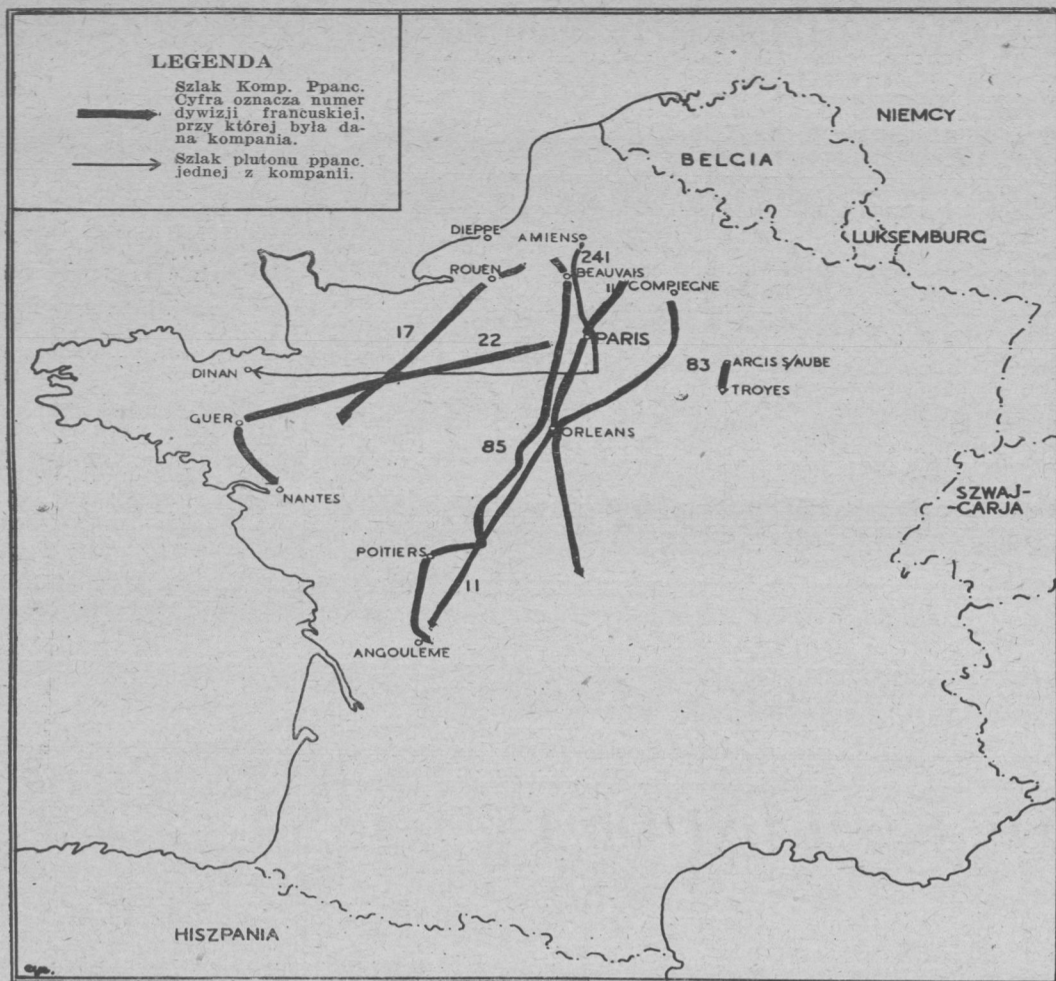
P. Richard McMillan powinien odwiedzić kilkunasto-milowy odcinek, na którym przez ciąg miesięcy tkwili jego rodacy, a gdzie obecnie Polacy stoją i powinien o nich też powiedzieć. O tym wspomnieć. Powinien powiedzieć prawdę taką, by ktoś o nim napisał: "komentarze są zbyteczne."

Italia, w marcu 1944 r.—

JERZY CZ



# POLSKIE KOMPANIE PRZECIWPANCERNY



Szkic szlaków bojowych niektórych polskich Kompanii PPanc. przy francuskich dywizjach w czasie kampanii 1940 r. we Francji

W dniu 3-go września ub.r. radio londyńskie przy okazji wylizowania jednostek polskich, które brały udział w kampanii 1940 r. we Francji wspomniało o 11 polskich kompaniach ppanc., które walczyły w ramach jednostek francuskich. Jest to pierwsza wzmianka o tych kompaniach, dotychczas mało kto wiedział o istnieniu takich jednostek polskich.

Warto się zapoznać z tą kwestią bliżej, gdyż naszym świętym obowiązkiem jest pamiętać o wszystkich oddziałach polskich. Pomijając już inne względy, każda jednostka, która przelewała krew za wspólną sprawę, musi mieć miejsce w historii. Pomijanie ich istnienia było by pomniejszaniem polskiego wysiłku zbrojnego i wkładu naszego narodu do obecnej wojny.

A więc do znanych już nam bardzo dobrze z wielu publikacji polskich jednostek lądowych, które walczyły we Francji w nieszczęsnej kampanii 1940 r.: 1. Dywizji Grenadierów, 2. Dywizji Strzelców, Brygady Podhalańskiej, 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, dochodzi jeszcze świeżo odkryta grupa kompanii ppanc.

## ZNACZENIE, ODREBNOSĆ I DOROBEK

Nie jest to grupa mała. O 11 kompaniach ppanc. udało się zebrać niezbitą daną o ich istnieniu i działaniu. Francuski "Organ de Liquidation de l'Armée Polonaise" w Mirande dep. Gers /nie należy mieszać z hiszpańską Mirandą del Ebro/ wiedział o 14 takich kompaniach. Dokładnej liczby nie udało się na razie ustalić, w każdym razie należy przyjąć minimum jedenaście kompanii, a to stanowi mniej więcej siłę około brygady. W porównaniu z kilkoma zaledwie wielkimi jednostkami polskimi walczącymi współcześnie, jest to grupa znaczna. Można ją traktować na równi z wielkimi jednostkami.

Organizacja tych kompanii była dosyć luźna. Były one wyciągane z jednostek polskich, lub organizowane grupami i pojedynczo wcielane do jednostek francuskich, jako organiczne kompanie dywizyjne ppanc. dywizji francuskich. Wszystkie te kompanie mają jednak wspólne cechy, które przemawiają za tym, aby w ramach Armii Polskiej we Francji traktowane były jako osobna grupa wojska polskiego, mianowicie:

1/ wszystkie one wyszły definitywnie po za ramy organizacyjne

wielkich jednostek polskich,

2/ walczyły w ramach organizacyjnych jednostek francuskich. Tak więc ani organizacyjnie, ani historycznie nie mieszczą się one w ramach wielkich jednostek polskich i dlatego istotnie stanowią osobną grupę naszego wojska, które uczestniczyło w kampanii 1940 r.

Jeśli chodzi o ich bojową historię, to trzeba sobie zdać sprawę, że grupa tych kompanii nie będąc jednym zwartym oddziałem /jakim jest n.p. brygada/, była też inaczej użyta i to od razu sobie powiedzmy, użyta intensywniej. W normalnej wielkiej jednostce tylko część wojska walczy bezpośrednio, część zaś, czasem nawet znaczna, jest w odwodzie, czy też z innych powodów, bezpośredniego udziału w walce nie bierze. Część zresztą dość znaczną wielkiej jednostki stanowią służby, które z natury rzeczy bezpośrednio nie walczą. Poza tym dowódca wielkiej jednostki dba o to, aby ciężar walki, o ile to tylko możliwe, rozłożył równomiernie na podległe mu oddziały.

Nie podobnego nie miało miejsca w wypadku kompanii ppanc. Kompanie te działając odrębnie i nie stanowiąc jednego zwartego oddziału nie posiadały osobnych służb, a więc wszystkie były *par excellence* bojowe. Jeśli zaś chodzi o ich użycie, to sytuacja wymagała użycia ich z reguły i przede wszystkim w pierwszej linii w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, a żaden z dowódców oddziałów francuskich, do których były one przydzielone /czy wcielone/ nie miał powodu do ich oszczędzania. W samym założeniu miały być one wykorzystane do maksimum i wykorzystane zostały gruntownie.

W rezultacie wszystkie jednostki ppanc. aż do ostatniego działu były stale w pierwszej linii, a w połowie wypadków nawet przed pierwszymi liniami i to najczęściej bez osłony piechoty. Tak było, jeśli się zdarzyło szczęście walczyć w obronie.

Pamiętamy jednak, że większość działań tej kampanii miała charakter odwrotowy. W odwrocie natomiast główne zadanie osłony przypadało działom ppanc. i one to ponosiły największy ciężar przygotowania bojowego i walki. Nie rzadko pojedyncze armatki sterowały po kilka godzin już po odejściu piechoty na różnych rozwidleniach i innych cieśninach, aby jak najdłużej powstrzymać pościg nieprzyjaciela. I w tych wypadkach

nie często miały szczęście być osłonięte choćby drobnymi oddziałami strzeleckimi. Przeważnie musiały być i były samowystarczalne.

Nie będę daleki od prawdy, jeśli stwierdzę że wszystkie działania wszystkich polskich kompanii ppanc. przez całą kampanię 1940 r. były stale na stanowiskach w najbliższej styczności z nieprzyjacielem. Żołnierz, a szczególnie żołnierz frontowy, dobrze rozumie treść powyższych wyrazów.

Znaczą one parę tygodni stałego napięcia nerwów niemal bez wypoczynku; parę tygodni chwilami tylko kradzionego snu, cudem gdzieś tylko zdobytego pożywienia; parę tygodni stałego uczucia, że pierwszy strzał /a i większość następnych/, czy też pierwsza bomba lotnicza, będą wymierzone właśnie i przede wszystkim w działu ppanc. Tak się już bowiem zdarza, że wszystkie bronie npla najchętniej biją w działu ppanc.

Bywały wypadki, że niektóre kompanie jeszcze przed zakończeniem organizacji miały do kilkudziesięciu zabitych i rannych oraz niemal wszystkie konie wybite. I to tylko podczas jednego nalotu /St. Cyr, dnia 5.VI.40./

O warunkach działania tych kompanii mówi na przykład fakt, że były kompanie, które w samym tylko odwrocie, przeciętnie od 9.VI.40 do 24.VI.40, t.zn. do zawieszenia broni, przebyły ponad 450 km, licząc w prostej linii, w walce prowadzonej, jak pamiętamy, w czasie upałów.

Nie trzeba przy tym zapominać, że tylko dwie kompanie wśród wymienionych były zmotoryzowane. Reszta miała pociąg konny, a ludzie odbywali drogę z większości wypadków pieszo.

Żołnierze polskich kompanii ppanc. w oddziałach francuskich mieli chyba jak nikt inny w tej kampanii najwięcej okazji do ostatecznego wyczerpania fizycznego i przywilej pierwszeństwa kładzenia się pokotem przy rozbitym sprzęcie. Jedynie strzępki tych kompanii pozostały przy dywizjach francuskich po zawieszeniu broni. Większość wyginęła lub poszła w niewolę wraz z oddziałami francuskimi, do których należała. Tylko resztkom jednej zmotoryzowanej kompanii /dca kpt. W./ udało się przybyć w czerwcu 1940 r. do W. Brytanii.

Trzy kompanie, które miały szczęście zakończyć działanie w późniejszej strefie Francji nieokupowanej, zostały odznaczone przez władze francuskie. Inne

kompanie, które nie miały tego szczęścia, w nie mniejszym stopniu zasłużyły się Francji, a przez to i imieniu polskiemu. Stwierdza to fakt, wyrażony przez jednego z dowódców francuskich w dniu 27.VI.40 /a więc już w trzy dni po zawieszeniu broni/ w chwili poważnej, bo w momencie, kiedy wyczerpana, otoczona od kilku dni grupa wojsk francuskich miała wpaść do niewoli: "Ce que vous avez fait pour la France, la France n'oubliera jamais." — "... Francja wam tego nigdy nie zapomni ..."

To stwierdzenie i zobowiązanie można odnieść do wszystkich kompanii ppanc. Słowa to bezwzględnie szczerze, gdyż powiedziane w chwili poważnej, a w takich zwykłe odpadają konwenanse.

Polskie kompanie ppanc. przydzielone do dywizji francuskich w czasie kampanii 1940 r. niewątpliwie wniosły pewien dorobek moralny do ogólnego wkładu Polskich Sił Zbrojnych w toczącej się wojnie i postawienie tej odrębnej grupy wojska na równi ze znanymi wielkimi jednostkami jest sprawą słuszną.

## GRUPA KOMPANII PPANC. Z 2 DYWIZJI STRZELCÓW

W chwili kiedy front aliantów raz po raz łamał się pod potężnymi ciosami pancernych wojsk niemieckich, w połowie maja 1940 r. wojskowe władze francuskie zdecydowały użyć polskich jednostek ppanc. dla wypełnienia luk w szeregach jednostek francuskich.

Dla załatwienia frontu zaczęto ściągać z głębokich odwodów oraz z obsadzonej granicy włoskiej dywizje, które stanowiły inny typ organizacyjny, aniżeli dywizje stojące nad granicami północno-wschodnimi Francji i były słabiej wyposażone w jednostki przeciwpancerne. Dywizje te nie posiadały przeważnie dywizyjnych kompanii ppanc. i wysyłając je przeciw

dobre wyposażonym w broń pancerną dywizjom niemieckim, należało na gwałt uzupełnić je kompaniami ppanc. Poza tym niektóre dywizje, które już walczyły z Niemcami potraciły swoje jednostki ppanc. i luki te należało również wypełnić. Francuzi nabrali już doświadczenia, że jednostki ppanc. wykuszają się szybko, aniżeli inne i kto wie, czy właśnie ten wzgląd nie zwrócił ich uwagi na Polaków. Dawali oni gwarancję stuprocentowej lojalności i woli walki aż do końca. W momentach kiedy się wszystko łamie i wali, nie łatwo jest znaleźć

tego sprzymierzeńca.

Właśnie pod ręką na szkoleniu w Granville we francuskiej szkole strzelania było pięć gotowych polskich kompanii ppanc, cztery po 12 działonów, jedna cztero-działonowa. Jeszcze nie były kompletnie zorganizowane i miały jeszcze dużo do zrobienia w pracy szkoleniowej a poza tym były to jednostki ppanc. polskiej 2 Dywizji Strzelców, która właśnie odchodziła na front.

Nic to. Francuskie dywizje czekały na uzupełnienie tym rodzajem wojska, rodzajem wojska bardzo w tej chwili pożądanym i musiały go mieć natychmiast. Dywizje francuskie zostały uzupełnione w dniu 17 maja 1940 r. polskimi kompaniami ppanc. z polskiej 2 Dywizji Strzelców. Polska 2. Dywizja Strzelców odeszła na front bez sprzętu ppanc. Nakazała swojej kadry pośpiesznie zorganizowanie brakujących jej jednostek ppanc.

Ale i tym jednostkom nie udało się w komplecie dołączyć do swojej dywizji. Dywizyjną kompanię ppanc. /dca kpt. R./ władze francuskie wcieliły do zdekompletowanej francuskiej 22 Dyw. Piech. /W końcowej fazie działania kompanii tej udało się dołączyć do polskiej 3. Dyw. piech. w Guer. Dobrze się zaszłyła ta kompania 3-ciej Dywizji ostanając jej odwrot. 3.D.P. nie była jeszcze kompletnie zorganizowana i nie posiadała sprzętu ppanc. a nieprzyjaciel deptał po piętach./

W ten sposób polska 2. Dyw. Strz. do końca działań pozbawiona była dywizyjnej kompanii ppanc.

Wspomniane kompanie w sumie sześciu, stanowią grupę kompanii ppanc. przydzielonych do jednostek francuskich, a pochodzących z jednostek polskiej 2. Dyw. Strz.

## GRUPA KOMPANII PPANC. Z 3 DYWIZJI PIECHOTY

Drugą grupę kompanii ppanc. stanowią kompanie pochodzące z polskiej 3 Dyw. Piech. O tych udało się zebrać więcej szczegółów.

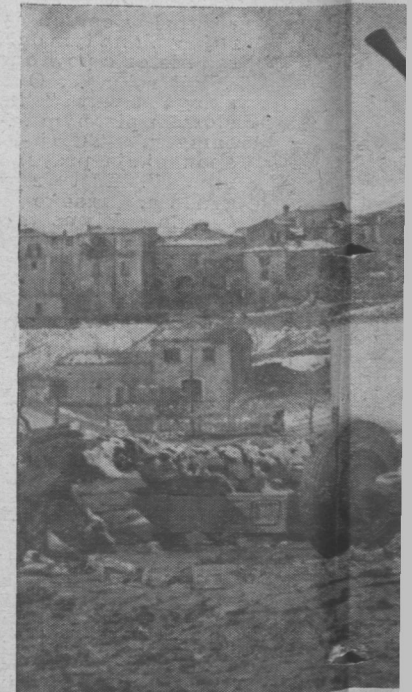
W dniu 23 maja 1940 r. jednostki 3 D.P. wydzieliły ludzi dla zorganizowania kompanii ppanc. i w godzinach popołudniowych tegoż dnia dowódca Osr. Zap. w Coëtquidan, major W. osobiście zorganizował w ciągu paru godzin sześć kompanii i dopilnował wydania umundurowania oraz części ekwipunku w sposób nadzwyczaj sprawnie, co tym bardziej objawiało, że dalsza organizacja, uzbrojenie i wydanie reszty ekwipunku,

## II. KORPUS POLSKI NA



II. Korpus polski pod dowództwem słynnej 8-ej Armii. Dotychczas brał ostry udział w propagandowym, rzy II. Korpusu znajduje się Naczelny /później Dywizji/ Karpacciej, która Montgomery'ego

Zaloga pol



Dowódca II Korpusu polskiego we Włoszech generał dywizji Władysław Anders



# NE W KAMPANII FRANCUSKIEJ 1940 r.

po przekazaniu kompanii władzom francuskim trwało od 24 maja do około 3 czerwca, a więc około 10 dni... Wprawdzie w tym czasie mieliśmy się trzydniowe wyszkolenie, ale i w czasie tego wyszkolenia bez przerwy trwało wydawanie sprzętu oraz dalsze uzupełnianie osobowe.

Wieczorem dnia 23 maja i w ciągu nocy oraz dnia 24 maja kompanie te już po przekazaniu władzom francuskim zjeżdżają się kolejno do szkoły strzelania w Granville. Tutaj przebywają do dnia 27 maja i w tym czasie odbywają wyszkolenie, a jednocześnie pobierają sprzęt /karabinki, rkm, sprzęt optyczny, saperski, łączności, stajenny oraz 10 rowerów na kompanię./

Dnia 27 maja odjazd do St. Cyr, gdzie mieliśmy się znana szkoła oficerska. Tu odbywa się dalsza organizacja i pobieranie koni, oporządzenia oraz sprzętu /armatki, biedki amunicyjne, samochody, ciągniki, amunicja i t.d./

Dnia 31 maja pierwsza gotowa kompania wyrusza na połączenie się z wyznaczoną jej dywizją francuską. Inne dołączały do swoich dywizji w następnych dniach aż do 5 czerwca. Z sześciu kompanii, które wyszły z 3 Dyw. Piech. pięć zostaje przeznaczonych do dywizji francuskich, jedna zaś do polskiej 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej.

Daleki jestem od złośliwej krytyki, ale organizacja tych kilku kompanii przez władze francuskie nasuwa poważne wątpliwości.

Trudno się bowiem powstrzymać od zdziwienia, że dla pobrania sprzętu kompanie te musiały przejechać pół Francji /Coëtquidan, Granville, St. Cyr./ Ze na pobranie sprzętu zużyto co najmniej 7 do 10 dni. A przecież front się walił i pośpiech w organizacji nowych jednostek był widoczny.

Ludzie tej serii kompanii ppanc. nigdy przed tym nie mieli do czynienia ze sprzętem ppanc. i należało maksimum czasu poświęcić na ich wyszkolenie. Tymczasem z całego czasu zużytego na organizację /7 do 10 dni/, tylko trzy dni poświęcono na wyszkolenie. Gwałtem ciśnie się pytanie, czemu na odwrót zamiast wozić kompanie po sprzęt, nie zwieziono sprzętu na jedno miejsce n.p. do Coëtquidan i nie przywieziono tam także instruktorów i na miejscu nie wyekwipowano i wyszkolono kompanii, unikając straty czasu na zbędne przejazdy. W tych warunkach zyskanie dwóch, trzech dni do wyszkolenia miało ogromne

znaczenie.

Poważnym mankamentem był brak jakichkolwiek informacji od własnych władz w związku z odejściem tych kompanii do dyspozycji Armii Francuskiej. Wiemy z doświadczenia, że przy pożegnaniu ze swoimi bliskimi rzuca się masę rad, informacji i różnych innych szczegółów, na pozór drobnych, ale w warunkach odosobnienia mających nieraz podstawowe znaczenie. Tych drobiazgów odchodzącym do obcych kompaniom bardzo brakowało. Brakowało tym bardziej, że niobowe wieści z frontu i nastrojów w kraju sprzymierzonym nie podnosiły na duchu.

## WYSZKOLENIE I WYPOSAŻENIE

Wyszkolenie w grupie kompanii pochodzących z 2 D. Strzelców było dużo lepsze, aniżeli w grupie kompanii pochodzących z 3 D.P. Pierwsze były szkolone już od dłuższego czasu, były zżyte, ludzie się na wzajem znali, byli niemal gotowi do użycia. Natomiast miały braki organizacyjne, mianowicie posiadały luki i to poważne w plutonach dowodzenia.

Kompanie z 3 D.P. były zorganizowane doraźnie, ludzie na wzajem się nie znali, stąd trudny był dobór ludzi na właściwe funkcje i płynęły tysiączne niedomagania, które z trudnością tylko należało usuwać już w czasie akcji.

Co do wyszkolenia tej grupy kompanii to na wszystkie pięć kompanii tylko paru /2—3/ oficerów przeszło wyszkolenie ppanc. Reszta dopiero w ciągu trzy dniowego wyszkolenia w Granville zapoznawała się ze sprzętem. Jeśli chodzi o szeregowych tej grupy, to w większości wypadków broni jeszcze nie mieli. Sprzęt każdego rodzaju we wszystkich kompaniach był jednakowy.

Dziwięć kompanii miało pociąg konny, a tylko dwie były zmotoryzowane. W warunkach walk odwrotowych źle doglądane konie ginęły łatwo, przyczyniając się tym do utraty sprzętu. Ciężkie francuskie konie w większości wypadków nie wytrzymały tempa odwrotu i niemal z reguły pozostawały w tyle.

Działony przydzielone do poszczególnych kolumn w czasie odwrotu stawały się faktycznie rodzajem szpicy tylnej, gdyż piechota szybko odbijała a odległość wzrastała często do kilku kilometrów. Pościg prowadzony przez Niemców musiał się natykać przede wszystkim na odosobnione działony, które w tych wypadkach spełniały gros zadania ubezpiecze-

nia lub osłony. Ciężkie to były zadania, wykonywane w odosobnieniu, bez pomocy piechoty, często zakończone tragicznie. Nie zawsze też dowódcy poszczególnych kolumn francuskich w odwrocie wiedzieli, ile mają do zawiązania tym odbitym w marszu i przepadłym bez śladu działonom.

Kompania dywizyjna ppanc. o pociągu konnym traciła kilkakrotnie na wartości w porównaniu z taką samą kompanią zmotoryzowaną. W wielu wypadkach a szczególnie w warunkach walki ruchomej, co właśnie przede wszystkim miało miejsce w kampanii 1940 r. jednostki kompanii ppanc. stanowią jakby ruchomy odwód dowódcy dywizji do walki z nagle ukazującymi się czołgami nieprzyjacielskimi na jakimś odcinku czy kierunku. Zachodzi wówczas potrzeba szybkiego przerzucenia pewnej ilości działonów na dany kierunek.

Proszę sobie wyobrazić w takiej sytuacji ciężkie, pocziwe francuskie konie, jakie miały kompanie ppanc. w czasie tej kampanii. Nie ich nie mogło wytrącić z powolnego ciężkiego stępa, a sytuacja oczywiście mało je wzruszała. To jest tylko jeden z przykładów małej przydatności konia do zadań jednostek ppanc. Przykładów zaś można by przytoczyć całą masę, że wspomnę tylko jeszcze o reakcji konia na ogień naziemny, czy bombardowanie lotnicze.

Przypuszczam, że władze francuskie doskonale się orientowały w tym zagadnieniu a przydzielenie kompaniom ppanc. pociągu konnego było spowodowane tylko brakiem odpowiedniej ilości ciągników. Poza tym i sprzęt nie nadawał się do traktacji motorowej. Kompanie ppanc. wyposażone były w armatki kaliber 25 mm, skuteczne w walce z lekkimi i średnimi czołgami. Istniały dwa typy tych armatek: nowszy typ /z 1937 r./ — przydatniejszy bojowo, ale za lekki dla pociągu motorowego, wyrotki /w te właśnie armatki była uzbrojona większość naszych komp./ i starszy typ /wzór 1934 r./ nadający się lepiej do pociągu motorowego /cięższy i mniej wyrotki/, ale za to o wiele gorszy w prowadzeniu ognia /przy odpalaniu trzeba prawą ręką puścić przyrząd kierujący/.

## UŻYCIE I WARUNKI WSPÓŁPRACY

Większość polskich kompanii ppanc. była użyta w jednostkach francuskich walczących na zachód od linii Maginot, a więc w części frontu bardziej ruchomej, gdzie i walki miały charakter ruchowy. Ta okoliczność przy braku znajomości języka, przy braku znajomości terenu, w którym się poruszano, a co gorsza przy braku znajomości administracji francuskich władz wojskowych, jej zwyczajów, i przepisów oraz brak dostatecznej znajomości i doświadczenia warunków współpracy w boju z oddziałami francuskimi — stwarzała tysiączne nieporozumienia, a często niweczyła wszelkie poczynania.

Już to nie darmo wymyślono przysłowie, że aby być przyjacielami trzeba przed tym zjeść beczkę soli. Na zjedzenie wspólne tej symbolicznej beczki soli nie było czasu. Nie mogliśmy się więc z braku czasu dostatecznie poznać na wzajem i z tego powodu wynikały poważne trudności.

Psychoza dywersji powodowała przytrzymywanie, czy aresztowanie każdego pojedynczo ukazującego się człowieka, który nie potrafił się wyjęzyczyć w zrozumiałej dla Francuzów mowie. Jeśli się jeszcze przy tym zdradził, że umie po niemiecku /a zawsze w tych okolicznościach o to pytano/, był to niezbity dowód, że niewyrażnie bąkające indywiduum jest szpiegiem i dywersantem niemieckim, w jednej osobie. Biada takiemu, jeśli trafił na wielkiego patriotę lub bojownika krewkiego a niepowściągliwego. W tych wypadkach nie trudno było zginąć z ręki alianta.

Psychoza opanowała nie tylko najniższe szczeble, ale nawet i poszczególni dowódcy w stopniach sztabowych zdradzali przed sobą podejrzliwość. W tych warunkach gońcy polskich jednostek niemal z reguły przepadali. Rozkazy i meldunki nie dochodziły, a że z zasady kompanie ppanc. nie działały jako zwarta jednostka ale pojedyncze plutony i działony

porozrzucane były po wszystkich członach dywizji, przeto dowodzenie wymagało niezwykłych wybiegów.

Przytrzymywano w ten sam sposób i dowódców plutonów i kompanii, co często wręcz uniemożliwiało kontakt z własnymi jednostkami. Znany jest n.p. wypadek, że dowódca baonu, do którego przydzielony był polski pluton ppanc. aresztował pod zarzutem szpiegostwa dowódcę tego plutonu za to, że chciał rozmawiać z jakimś dwiema przytrzymanymi przez żołnierzy podejrzanymi kobietami i że przy tym posiadał aparat fotograficzny. Obciążając okolicznością miało być to, że rzekomo umiał mówić po niemiecku.

Warunki współdziałania nie były łatwe. W obawie przed zagrożeniem nieprzyjacielską bronią pancerną dysponowano pojedynczymi działonami i to w ten sposób, że jednostka ppanc. wysłana do jakiegoś pułku rozpyliwała się działonami po różnych pododdziałach a nierazdo pojedyncze działony z danego pułku przerzucano do innego bez wiedzy dowódcy plutonu i kompanii.

Odbywało się to w ten mniej więcej sposób, że do działonu stojącego na stanowisku przychodził jakiś francuski oficer czy podoficer i rozkazywał iść za sobą. Działonowy, najczęściej nie znający języka francuskiego, musiał mu wierzyć na słowo, czy też w myśl zasady, że rozkaz należy wykonać, szedł na nowe stanowisko, często łamiąc sobie głowę, czy rzeczywiście rozkazujący jest uprawniony do wydawania mu rozkazów.

Jednak w warunkach odwrotu, kiedy nie należało do wyjątku, że wycofujący się oddział zaminał o przydzielonym mu działonie, sterczącym w skupieniu ducha na osamotnionej pozycji jeszcze przez kilka godzin po wycofaniu się własnej piechoty i w nieświadomości położenia zmienionego grubo na gorsze, taki czy inny zwiastun zmiany stanowiska był raczej pożądanym przejawem zainteresowania i nie należy się dziwić, że działonowy na ogół chętnie go słuchał.

Odszukanie własnych jednostek ppanc. nie było rzeczą łatwą. W wielu wypadkach dowódcy baonów, a nawet kompanii strzeleckich nie umieli /bo nie przypuszczam, żeby nie chcieli/ powiedzieć, czy i gdzie na ich odcinku znajdują się polskie działony ppanc.

Wielkie niezadowolenie wśród polskich dowódców poszczególnych jednostek wywoływał fakt, że rozkazy zajęcia stanowisk ograniczały się tylko do stwierdzenia: "masz tu stać i uważać na ogół w tym kierunku." Normalnie nie podawano nic o sytuacji czy to własnej, czy o znanych wiadomościach o nieprzyjacielu. Nic nie podawano o sąsiadach, nie o własnych zamiarach. Polskie jednostki ppanc. nigdy nie wiedziały, czy to jest obrona, czy tylko postój ubezpieczony, czy idzie się zajmować podstawę wyjściową do natarcia. Jakaś informacja w tym zakresie należała raczej do wyjątku. Interwencje nie nie pomagają. Nasi przyzwyczajeni do kompletniejszych rozkazów, nie mogli się pogodzić z tym nieporządkiem i natura polska buntowała się przeciw takiemu stanowi rzeczy.

Miało to też i swoje ujemne skutki. Działony nieuprzedzone, że na przedpolu są własne czołgi, nieraz przetrzepały dotkliwie powracające z akcji czołgi francuskie a trupy francuskich czołgistów i zniszczone własny sprzęt były widomym rezultatem formalnych niedociągnięć. Odwrotnie zdarzało się, że niemieckie czołgi poczytywano za własne, placąc za tę omyłkę najwyższą cenę, cenę przelanej krwi polskiej.

Jednym z charakterystycznych objawów kampanii 1940 r. był brak wyżywienia. Dalekie odwroty, jak również szybkie ich tempo, dezorganizowały zaopatrzenie. Jak się wydaje do takiego rodzaju działań dowództwa francuskie nie były przygotowane.

Większość, jeśli nie wszystkie jednostki polskie ppanc. w ostatnim okresie walk a więc w okresie przeciętnie około dwóch tygodni albo zupełnie nie była zaopatrzona w żywność lub też otrzymywała ją w minimalnych ilościach. Po paru dniach postu żołnierz nauczył się być samowystarczalny. Cierpiał jednak na tym dyscyplina, a czasem i etyka.

## KRONIKA POSZCZEGÓLNYCH KOMPANII PPANC.

A. Grupa kompanii ppanc., które wyszły z jednostek polskiej 2 Dyw. Strzelców.

a/ W dniu 17 maja 1940 r. wcielono do dywizji francuskich pięć kompanii ppanc.:

—Kompania zmotoryzowana ppanc, dca kpt. W., pierwotnie przeznaczona jako dywizyjna kompania ppanc. 2 Dyw. Strzelców. W walkach nad Somną i innych ponosi duże straty. Część kompanii w czerwcu 1940 r. przybywa do W. Brytanii.

—4 działonowa kompania ppanc. pierwotnie przeznaczona dla Oddz. Rozp. 2 Dyw. Strz. Wcielona do pułku buharów w Brygadzie Spahisów. Pod koniec działań podobno dołączyła do 2 Dyw. Strz., z którą miała przekroczyć granicę szwajcarską.

—Kompania ppanc. zorganizowana z jednostek ppanc. 4 p.p., dca por. R., przydzielona do 11 Dyw. Piech. francuskiej. Walczy na szlaku: Compiègne — Paris — Angoulême. Odnznaczona *Croix de Guerre*.

—Kompania ppanc. zorganizowana z jednostek ppanc 5 p.p. Numer dywizji francuskiej, do której została przydzielona na razie nie znany.

—Kompania ppanc. zorganizowana z jednostek ppanc. 6 p.p. Numer dywizji francuskiej, do której została przydzielona — nie znany.

b/ Około dnia 6 czerwca 1940 r. wcielono do 22 Dyw. Piech. fran. kompanie zmotoryzowaną ppanc., dca kpt. R. Kompania należała do drugiej serii kompanii ppanc. zorganizowanych dla 2 Dyw. Strz. i miała być dywizyjną kompanią ppanc.

W końcowej fazie działań dołącza do 3 Dyw. Piech, którą osłania po osi: Guer — Nancy.

B. Grupa kompanii ppanc., które wyszły z jednostek 3 Dyw. Piech. w dniu 23 maja 1940 r.

—Komp. ppanc. z 8 p.p., dca kpt. Ga., przydzielona do 85 Dyw. Piech. franc. Walczy na szlaku: Amiens — Beauvais — Versailles — Orléans — Montrichard — Loches — Le Blanc — Poitiers — Angoulême. Odnznaczona *Croix de Guerre*.

—Komp. ppanc., dca kpt. G. Edmund, przydzielona do 17 Dyw. Piech. franc. Walczy na szlaku: Argueil /arrond. de Diéppe/ — Rouen — Nouveau Monde — Chailland /dep. Mayenne/. Dnia 27 czerwca znaczna część kompanii wraz z oddziałami francuskimi, do których była przydzielona wpada do niewoli.

—Kompania ppanc., dca kpt. G—l., przydzielona do 241 Dyw. Piech. franc. Walczy na szlaku: Amiens — Beauvais — Thuri — Paris. Około 15.VI.40 po otoczeniu dywizji kompania zostaje rozwiązana. Jeden pluton dołączył do Brygady Podhalańskiej w Combourg.

—Komp. ppanc., dca por. G. Numer dywizji, do której została przydzielona nie znany. Przechodzi bardzo ciężkie walki. Pozostało około 8% stanu kompanii; zostali odznaczeni *Croix de Guerre*.

—Komp. ppanc., dca kpt. A., przydzielona do 83. Dyw. Piech. franc. Walczy na szlaku: Arcis s/Aube — Troyes. Ciężkie straty szczególnie w skutek bombardowań lotniczych.

To są tylko z trudem zebrane, krótkie dane o tych kompaniach. Materiałów w tym dziale brak, zdarzenia zacieraają się w pamięci a i uczestników ubywa. Dobrze się więc przysłużą sprawie ci wszyscy, którzy posiadając zapiski i zachowawszy w pamięci zdarzenia, przyczynią się do rozjaśnienia historii polskich kompanii ppanc., napiszą wspomnienia z kampanii 1940 r. odbytej w tych jednostkach.

W dniu 3 czerwca 1943 r. żołnierze polskich kompanii ppanc. ze wzruszeniem słuchali pierwszej wzmianki o istnieniu i walkach ich jednostek wypowiedzianej przez usta *speaker'a* radia londyńskiego. Niech to im będzie nagrodą za ich krwawy znoj i wierność hasłu "Honor i Ojczyzna" któremu byli wierni, choć nie dane im było walczyć pod polskimi rozkazami.

STEFAN GRUCA

## NA FRONCIE WŁOSKIM

odtwem gen. Andersa znajduje się od kilku tygodni na ziemi włoskiej obok hezas brał udział w działaniach wojennych na małą skalę, ale znalazł się pod andawym, który na pewno nie osłabi jego ducha. W tej chwili wśród żołnierzy Naczelny Wódz i jego Szef Sztabu gen. Kopański, były dowódca Brygady kiej, która obecnie wchodzi w skład Korpusu. Niedawno odwiedził go następcą ometry'ego na stanowisku dowódcy 8-ej Armii, gen. Leese.

aloga polska przy działle przeciwlotniczym Bofors





#### IV.\* WIELKIE ĆWICZENIA

Dosłowny szaf pracy ogarnął nasz sztab po otrzymaniu założeń do wielkich ćwiczeń, jakie się miały odbyć z angielską armią Lewantu. Na odprawie Sztabu i dowódców wielkich jednostek, gen. Anders podkreślił: "Pamiętajcie, że ćwiczenia te są sprawdzianem naszej gotowości bojowej na każdym szczeblu dowodzenia i wykonywania. Mają się one odbyć w warunkach jak najbardziej zbliżonych do warunków wojennych. W charakterze gości i widzów ma w nich wziąć udział król grecki i jugosłowiański, nie mówiąc o wysokich dowódcach angielskich. Możliwe, że i nasz Naczelny Wódz zaszczyt nas obecnością w tym czasie". Sztab dosłownie orze całe dnie i noce. Niektórzy śpią tylko po parę godzin na dobę. Termin jest krótki, a wszystko musi być na czas przygotowane.

Założenie do ćwiczeń, zwyczajem angielskim, składa się z dwóch części. Pierwsza, ogólna, wychodzi z politycznego założenia wojny pomiędzy dwoma zwaśnionymi krajami. Kraje te, to Filistia/Palestyna i Liban/Liban/. Ma ona charakter anegdotalny i jest napisana z humorem. Tym nie mniej wiadomości polityczne tam podane są wiążące dla decyzji natury wojskowej. Część druga ściśle wojskowa ogranicza się już tylko do spraw samych działań wojennych. A więc gen. Anders został naczelnym wodzem "Filistynów" z zadaniem rozgromienia odwiecznego wroga z północy. Tyle jeśli chodzi o stronę anegdotalną, o wojskowej nie wolno pisać.

Pomnę więc tę kwestię, a poruszę tu tylko sprawy, które nie naruszają tajemnicy wojskowej. Dla wszystkich nadarzyła się okazja do wykazania istotnej swej wartości, pod bezpośrednią i surową kontrolą rozjemców angielskich. Każda zła koncepcja, każdy błąd czy zła kalkulacja sztabów uwidoczniła się natychmiast u wykonawców. Pomimo bardzo trudnych warunków terenowych i atmosferycznych, Korpus zdał egzamin. Zdał go dowódca, zdały go sztaby i wojsko. Rezultatem widocznym — powołania na front włoski.

Wszędzie, gdzie miałem sposobność zetknięcia się z oddziałami, wszędzie przebiegał entuzjazm i przyrodzona Polakom ambicja. Pokażemy, co umiemy. Nie było takiego wysiłku, którego by nie dokonano, pomimo największego nawet zmęczenia, aby wykazać sprawność i zapal bojowy. Na tyśiące samochodów, na jazdy nocne z przyciemnionymi światłami po najtrudniejszych serpentynach górskich ilość wypadków była zdumiewająco mała. Jeszcze bardziej zdumiewająco mała była ilość chorých. Niejeden żołnierz przewidział chory, przemęczony i przemoczony nie zgłaszał się do lekarza, nie szedł do szpitala, aby wytrwać do końca i nie opuścić ćwiczeń. Zaciętość u żołnierzy była tak duża, że obawiano się w sztabach, aby nie doszło do prawdziwej walki w zetknięciu się z nieprzyjacielem, który przeciw nim rzeczywiście nie był.

Skończyliśmy ćwiczenia pochwalami nie zawsze skorych do tego Anglików i najmiłszą dla ucha żołnierskiego, choć lapidarną pochwałą Andersa: "Korpus zrobił więcej, niż od niego oczekiwałem".

#### TEATR

Parę dni wycieczki wykorzystuje "Kultura i Propaganda" na zaprezentowanie szeregu przedstawień rewiowych i teatralnych. Armia Polska na Wschodzie ma dwa teatry rewiowe i jeden dramatyczny, nie licząc rozmaitych dorywczych imprez. Pierwszy jest kopia warszawskich teatrzyków rewiowych. Krukowski, Lawiński, Terné, Ordonówna, Tom i inni — nie wnoszą nic nowego. Żyją sentymentem do tego co było, a co zostało w Warszawie. Upiększają to rodzykami aktualności mniej lub więcej udawnymi, ale w rzeczywistości niewiele to pomaga. Drugi teatr rewiowy Ref-Rena jest młody i przebojowy. Ma dużo werwy i dużo młodych talentów. Muzyka, śpiew i taniec dominują. Udatne skecze i groteski urozmaicają całość. Muzyka jazzowa Warszawa niewątpliwie dobra, ale dzięki temu wszystko co się śpiewa i gra jest kompozycji warszawskiej. Nawet kuwaki i krakowiak musi mieć przebróbkę i stempel warszawski. Ponieważ teatr jest przystosowany do występów przed audytorium angielskim,

\* Por. nr. 9, 11, 12 "Polski Walczącej" z b.r.

obawiam się, że przeciętny żołnierz angielski będzie myślał, iż muzyka polska zaczyna się i kończy na Warszawie. Teatr dramatyczny ma mniej rozgłosu i wrzawy rewiowej. Pracuje spokojnie i rzetelnie. To co dotychczas wystawił, dowodzi solidnej roboty aktorskiej. Nie wiem, czy dobór repertuaru jest szczęśliwy, ale gdy rozmawiałem na ten temat z jednym z powołanych do tego ludzi, przekonywał mnie, iż mają bardzo ograniczony wybór z braku tekstów.

Teatry te nie są właściwie teatrami żołnierskimi, pomimo, że aktorzy noszą mundury. Są to znani z Polski zawodowcy, którzy będą mieli zapewne powodzenie w każdym środowisku polskim, nie tylko żołnierskim. Dowodem jest stale wyprzedana widownia, gdy jeden z nich daje spektakle w Tel-Awiewie czy Jerozolimie. Angielski program Ref-Rena miał takie samo wzięcie w Kairze i innych środowiskach, zorganizowanych dla wojsk alianckich. Jedno jest niewątpliwie, że wszyscy oni pracują bardzo rzetelnie, wkładając do pracy pracę umiętności zawodowych dużo serca i zapału. Warto tu dorzucić parę słów uznania pod adresem kierownictwa t.j. Wydziału Kultury i Propagandy A.P.W. i Kierownika Działu Widowiskowego, doświadczonych dyrektora administracyjnego teatru Jaracza w Warszawie.

#### SŁOWO PISANE I MÓWIONE

Prasa polska na Środkowym Wschodzie składa się z dwóch dzienników i kilku tygodników, nie licząc wydawnictw dorywczych. Jej service prasowy jest nieco spóźniony w stosunku do prasy w języku angielskim. Możliwe, że jest to wynikiem trudności w rozsyłaniu dzienników do obozów żołnierskich. Związana z drukarniami miejscowymi, w sobotę świętuje. W wielu wypadkach odnosiłem wrażenie, że żyje ona własnym życiem nie zawsze związanym ze środowiskiem, dla którego istnieje. Problemy aktualne, zagadnienia, które nurtują dusze społeczeństwa polskiego, nie zbyt często znajdują na łamach tej prasy swój wyraz. Może w innych okolicznościach ciekawe byłoby wynurzenia znanego pisarza polskiego starszego pokolenia na temat jego sukcesów kulinarnych ongiś, za dobrych czasów w Paryżu, lub przeżycia i wrażenia ze służby w armii carskiej przed wielu laty. Ale dziś, co to nas obchodzi? Mamy tyle żywotnych i ciekawych spraw, że nie ma ani czasu, ani ochoty słuchać rodzimych opowieści przy kominku dla grzecznych wnuczków. A to niestety powtarza się zbyt często i w każdym wydawnictwie.

Wszystko co się tutaj drukuje znajduje nabywców, bo taki jest głód słowa drukowanego. Każde wydawnictwo ma powodzenie. Biblioteczki wojskowe szczupłe i niewystarczające. Trudno co tydzień czytać ten sam "Potop" a pustynne warunki życia sprzyjają czytelnictwu, nawet u tych, którym to sprawa pewną trudność i którzy w normalnym życiu raczej obchodzą się bez książki. Taki dywizjon lotniczy jest zawalony literaturą i wydawnictwami angielskimi, bo go zaopatruje oficer oświatowy R.A.F., polskiej prasy, polskich wydawnictw prawie nie widać. Periodyki i wydawnictwa polskie z Anglii albo nie docierają wcale, albo z takim opóźnieniem, że niejednokrotnie tracą swą wartość. W Tel-Awiew w kiosku zakupione przeze mnie najświetniejsze "Wiadomości Polskie" były datowane 6 miesięcy temu. Podróż okrętem z Anglii do Egiptu trwa 14 dni, samolotem dwa dni. Czy by zatem nie można łącznie z angielskimi periodykami przesyłać do Armii Polskiej tutejszych wydawnictw? Coś tu szwankuje, coś nie wszystko jest w porządku. A głód słowa, powtarzam, jest tak wielki, że czyta się wszystko, co wpadnie w ręce. Głód ten powinien i musi być zaspokojony.

Drugim czynnikiem, jeśli chodzi o wiadomości jest radio. Nasz udział w radio palestyńskim jest bez porównania mniejszy, niż w londyńskim. Odległość nie gra tu roli. Kto słucha Jerozolimy, może słuchać i Londynu. Niestety słuchają tylko wybrańcy. Odbiornik jest luksusem. Bardzo drogi i bardzo trudno go dostać. Ani oficera, ani podoficera, ani tym bardziej szeregowca nie stać na kupno odbiorni-

# A P E W U

ka. Są one po kasynach i świetlicach. Służą zazwyczaj za meble dekoracyjne, bo albo są zepsute, albo odbiór na nich jest potworną kafeonią. To prawda, że wieczorem na Środkowym Wschodzie odbiór jest trudniejszy, ale przy dzisiejszej technice radiowej, gdyby tu były nowoczesne odbiorniki amerykańskie, kwestia w ogóle by nie istniała.

Wskutek tych okoliczności radio nie spełnia prawie żadnej roli kulturalnej w życiu żołnierza. A chęć i pragną tego. Niejednokrotnie widziałem gromady żołnierzy pod oknem baru zaopatrzono go w radio, słuchających z zainteresowaniem komunikatu z Londynu. Co tu dużo gadać, sam co wieczór przychodziłem pod okno oficera informacyjnego, aby wysłuchać komunikatu z Londynu i dowiedzieć się, co się dzieje na wielkim świecie. Zdaje się, że odpowiednia akcja u Polonii amerykańskiej może dałaby w prezencie naszym żołnierzom we Włoszech i na Środkowym Wschodzie przyjemność słuchania nowin ze świata.

#### "PESTKI"

Zawadzając o tyle tematów naszego życia na Środkowym Wschodzie trudno pominąć jeden z milszych. Są nim nasze "Pestki", albo jak je zdrobniale nazywają "Pesteczki". Mówiono i mówią o nich tyle, a nieraz niesprawiedliwie, że muszę i ja dorzucić swoje dwa grosze. Kiedy je pierwszy raz zobaczyłem po przyjeździe z Anglii, a więc po blisko czteroletnim niewiedzeniu kobiet polskich, uderzył mnie ich wygląd zewnętrzny, tak różny od Angielek. Prawie wszystkie są pulchne, okrągłe.

Cóż o was napisać? Ze uczucie się pilnie w Jeninie, żeście rezerwne i zdolne. Ze doskonale prowadzicie ciężkie wozy ciężarowe, nieczym doświadczeni szoferzy. Ze troskliwie pielęgnujecie żołnierzy w szpitalach. Ze znosicie wszystkie niegrzeczności podenerwowanych panów wojskowych, nie dostających natychmiast połączenia: Kilo 89 — Rehwood. Ze boicie się, jak ognia waszego tyraństwa Rehwood, a lubicie Andersa. Właściwie nie wiem, co mam o was napisać. Może to nie będzie waszym istotnym obrazem, ale napiszę na wesoło, to co bezpośrednio i osobiście przeżyłem w zetknięciu z waszymi siostrzyczkami.

Jadę na jakąś tam angielską odprawę do Jerozolimy. Spieszę się, bo mi szofer zmarudził. Przed zakretem na drodze zwalnia. Dzięki temu widzę, że spod samotnego dużego samochodu ciężarowego wystają pełnokształtne nóżki niewieście. Trzeba pomóc, dziewczyna szofer pewno nie bardzo daje sobie radę. Podchodzi, ona mnie nie widzi, ani ja jej. Pytam uprzejmie co się stało, może pani pomóc? Chrapliwy głos spod samochodu wyróżnia mi taką odpowiedź w najczystszej gwarze nadwłasińskiej szoferaków warszawskich, że spłonałem dziewczym rumieńcem, pomimo, że dziewczęstwo moje należy do zamierzonych czasów. Mój szofer zarechotał wesoło, a ja szybciej, jak tylko można, popędziłem do mego pudła. Prześladowało mnie to do tego stopnia, że w każdej "drajwerce" widziałem wyzwoloną praktykantkę z garażu na Woli.

Znowu tam gdzieś jadę, zamysliłem się i nie patrzę na drogę. Szofer przystaje, co jest? Ano trzeba pomóc. Patrzę, z boku szosy dwa wozy ciężarowe. Jeden z podniesioną przykrywą, kręcą się beznadnie koło niego dwie dziewczyny w mundurach polskich. Grupa Arabów przygląda się obojętnie, nie kwapiąc się do żadnej pomocy. Mój szofer pomaga, usuwa

drobny defekt i zapuszcza silnik. Obie są szczęśliwe, klaszczą w ręce jak dzieci, spierając się, która miała rację. Podchodzą do mnie i dziękują za pomoc. Ściskam ich zasmarowane i chropowate od pracy ręce i zapominam o poprzednim incydencie.

#### N.W. W A.P.W.

Przyjazd Naczelnego Wodza do Armii Polskiej na Wschodzie jest zdarzeniem. O niczym innym się nie mówi. Żołnierz zna gen. Sosnkowskiego, szanuje i poważa. Armia i Korpus pragną zaprezentować się jak najlepiej. Idą więc przygotowania przeglądów, ćwiczeń, defilad na wielką skalę. Przegląd wojska, dokonywany przez Naczelnego Wodza jest zawsze świętem. Wszyscy przygotowują się do tej uroczystości ze starannością i skupioną uwagą.

Dowiedziawszy się o przypuszczalnej dacie przylotu Naczelnego Wodza do Kairo, biorę "Hurricane'a" pod siebie i lecę tam także. W towarzystwie gen. Sosnkowskiego znajduję się nowomianowany Inspektor Lotnictwa, winienem go zatem powitać. Część mojej drogi prowadzi przez morze, a większość przez piaszczystą pustynię. Wylatuję w gorące południe, chłodzę się wysokością. Morze jest śpiące i leniwe, jego granatowy kolor silnie odbija od piaszczystych wybrzeży. Dalej, jak okiem sięgnąć, ocean piaszczu. Zbliżam się do kanału Suezkiego, widać go z daleka, jest podobny do wąskiej polyskliwej taśmy przecinającej pustynię. U górnego końca tej taśmy port Saïd z głębokim zalewem morskim, a na południu zielona Ismaïlla z pieruchomą taflą jeziora.

Mijam jedno i drugie i znów nurzam się w piaszczu pustynnym. Z daleka zieleni się delta Nilu. Wszędzie tam, gdzie dochodzi woda jest zielen. Gdzie jej nie ma, żółci się piaszczu. Nie ma właściwie przejścia z bogatej zieleni delty do pustyni. Zielen ta jest jakby odcięta nożem od olbrzymich przestrzni piaszczystych z tej i tamtej strony Nilu. Z daleka pławi się w słońcu Kairo. Po jego zachodniej stronie, z tamtej strony Nilu, pysznają się ostrymi konturami piramidy.

Ładuję na lotnisku w Heliopolis w oslepiającym blasku słonecznym, którego nawet nie łagodzą moje ciemne okulary. Dowiaduję się, że podróż Naczelnego Wodza opóźniła się o parę dni. A szkoda, bo uroczystości z jego przybyciem związane z rocznicą 11 listopada. Tyle pracy, tyle przygotowań.

Mam trochę wolnego czasu, więc poświęcam go na odwiedzenie naszego gimnazjum lotniczego w Heliopolis. Gimnazjum liczy kilkuset chłopców i jest rozlokowane w obozie o charakterze i rygorze wojskowym. Opiekuje się nim pod względem potrzeb życiowych angielski komendant stacji, którego chłopcy bardzo lubią, nazywając pieczołtliwie "Daddy". Podobają mi się te chłopaki — opalone, jędrne, zdrowe i wysportowane. Ustawieni do jakiegoś przeglądu stanowią u podstawy idealnie równą linię. Gorzej z linią górą, która gwałtownie spada od prawego do lewego — coraz młodsze pędraki, im bliżej końca.

Nauczyciele ich chwala, uczą się dobrze i chętnie. Wielu o dużych wrodzonych zdolnościach. Poza wykładami, przewidzianymi programem dla gimnazjum, czerpią wiedzę lotniczą i zaznajamiają się praktycznie z techniką w lotniczych warsztatach szkolnych. Pożyteczna instytucja. Chłopcy będą mieli zawód i chleb w ręce. A specjalnie w dziedzinie technicznej wyszkolenia potrzeba będzie w Polsce jak najwięcej młodych mózgów i rąk dobrze przygotowanych do swego zawodu. Opuściam to gimnazjum lotnicze pod wrażeniem jego wartości. Szkoda, że nie mamy ich więcej.

Wreszcie, oczekiwany z taką niecierpliwością Naczelny Wódz przyleciał. Lwowiaki chodzą dumnie, przyleciał bowiem na "Spirit of Lwów". Kilkutgodniowy pobyt wypełniony jest od rana do wieczora, a często i do późnej nocy, przeglądem oddziałów, udziałem w ćwiczeniach, konferencjami i odprawami. General jest wszędzie, interesuje się wszystkim. Każdy ma możliwość zetknięcia się z nim a i często porozmawiania.

Najefektowniej przedstawiła się artyleria w ostrych ćwiczeniach

zmasowanego i precyzyjnego ognia swych dział. Nie znaczy to, aby inne rodzaje broni gorzej wypadły. Prezentowały się wspaniale. Rwały oczy doskonałym wyglądem, wyszkoleniem i dyscypliną. Te masy żołnierskie doskonale wyekwipowane i uzbrojone, nieczym nie przypominają, że jeszcze nie tak dawno była to banda wygłodniałych obdartałów ze smutnej pamięci łagrów i więzień sowieckich. Z lachmanami, brudem i wszami zrzucili tę przeszłość, aby znów stać się tym czym byli — żołnierzami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Są oni dowodem, jak silna jest nasza rasa, jak wielkie jest przywiązanie i miłość do Ojczyzny. Bądźmy spokojni, tacy sami są i ci z obozów niemieckich czy z Polski Podziemnej. Pod tym względem nie ma wątpliwości i wahań. Nie znamy albo-albo, mając jedno jasne, wielkie i wspólne słowo — Polska. Tak myślimy my, tak samo myśli Naczelny Wódz. Powiedział nam to prosto, dobitnie i uczciwie.

Okręś inspekcji się kończy. Korpus przenosi się do Egiptu. Stamtąd już tylko skok przez morze i znajdzie się na kontynencie, aby wziąć udział w tej ostatecznej i najważniejszej rozgrywce o drogę do Polski.

#### PRZED WYJAZDEM NA FRONT

Nowe miejsce postoju na pustyni egipskiej składa się z całego miasta namiotów. Zakwaterowanie oddziałów nie przedstawia w tym klimacie wielkich trudności. Tereny przeznaczone pod obozy z pryzmatycznymi urządzeniami higienicznymi rozrzucone są na dużej przestrzeni. Wszystko to połączone jest doskonałymi drogami asfaltowymi. Ta część pustyni tonie w powodzi światła elektrycznych, pełna jest kinoteatrów, kąpielisk, kasyn, świetlic i kantin żołnierskich. Mieszkaż w namiocie, ale masz światło elektryczne, wodociąg i klozet. Ludzi obcych się nie widzi poza sprzątającymi Arabami, bo w okolicy jest istotnie tylko pustynia. Deszczów bardzo mało, dzień słoneczny, przyjemnie ciepły, a noc chłodna. Najdokuczliwsze są burze piaskowe. Drobny pył niesiony przez wiatr wciska się wszędzie, nie ma możliwości uchronienia się przed nim. Wiatrem podsyte płótna namiotu nie tu nie pomagają.

Okręś oczekiwania oddziałów na kolejność załadowania daje niektórym z dalszej kolejki trochę wolnego czasu. Każdy stara się wykonać do Kairo, Aleksandrii, czy innej miejscowości, aby rozerwać się, porobić zakupy i tak popętać się bez celu, jak to Polacy lubią. Większa to trochę ilość wypadków samochodowych. Po takich wyczynach najwięcej kłopotu ma żandarmeria, sąd i najbliższy szpital. Na szczęście nie są to wypadki nagminne. Rodzą one oprócz kar różnego rodzaju, dykteryjki. Oto jedna z nich.

Jak wiadomo wielkie jednostki mają swoje godła noszone na rękawach mundurów i malowane na samochodach. Tak jest w armii angielskiej i tak u nas. Mamy więc: żubra, świerka, rycerza pancernego, syrenę i inne. Na jednej z dróg "pancerniak" starał się wyprzedzić "żubra". "Żubr" wziął na ambit i przez ileś tam mil nie dał się wyprzedzić. "Pancerniak" oczywiście — krew zalewała. W pewnym momencie "żubr" nagle przystanął. "Pancerniak" minął go i przystanął także, a nie mogąc jakoś wyrwać gniewu, urwał kilka przyrodzonych badyli i podchodząc do szofera ze znakiem żubra powiedział złośliwie: — Jakes byku trawkę zobaczył, toś przystanął wreszcie. Tamtem wydał pogardliwie usta i wskazując ręką przed siebie odparł: — Aleś się kiwnął. Popatrzył tam, jak syrena leży rozwalona pod świerkiem. Puściłem cię, abyś się na niej położył. Istotnie w rowie leżały dwa rozbite samochody, jeden ze znakiem syreny a drugi ze znakiem świerka.

Ogarnia nas "Reise Fieber", jak mawiali starzy Polacy. Kiedy wreszcie? Każdy się denerwuje. Stwarza to tysiące plotek. Anglicy są mądry. Jak zachować tajemnicę daty załadowania przy gadatliwości Polaków? Robią więc kilka sztucznych alarmów wyjazdowych, które w ostatnim momencie odwołują. Dobry sposób, bo nawet urodzonych bajeczarzy zbija z tropu. Nie ma obawy, wszyscy odejdą w przepisanej tabeli kolejności.

Dla mnie tylko nie ma fałszywego alarmu. Wracam do Anglii, a szkoda, bo wolałbym pójść z nimi.

ADAM WOJTYGA

Ukazało się wydawnictwo albumowe:

KRYSTYNA KOPCZYŃSKA-SADOWSKA

"13 POLISH LEGENDS"

tekst i rysunki wielobarwne

Wstęp Jana Śliwińskiego

cena sh.10/6

Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich



Do tej pory było trudno o... papier. Teraz zaczyna być trudno o... słowo. Trzeba liczyć się ze słowami, trzeba dobierać słowa bardzo ostrożnie. Nigdy jeszcze tak łatwo i tak szybko nie przekreślano i nie wypaczano treści naszych słów, jak w tej chwili; nigdy jeszcze w grze skierowanej przeciw sprawie polskiej słów naszych własnych nie obracano tak perfidnie przeciw nam. Dlatego co raz trudniej o słowo. Dlatego co raz większa odpowiedzialność tych, którzy jeszcze pisać mogą i muszą.

Ludźka to bardzo rzecz poznawać wartość po stracie. Dzisiaj widzimy, że wartość słowa wzmaga w miarę ograniczania możliwości jego swobodnego użycia w chwili, gdy mnożą się tematy, których życie, niestety, nie skąpi, których omówienie należy do obowiązków dziennikarzy i publicystów.

Polskie słowo mówione i słowo pisane ma jedną, jedyną rolę do odegrania w chwili obecnej, rolę słowa walczącego. Nie wolno mu być słowem tładzącym, pustym, niedomówionym lub, co gorsza, fałszywym. Słowo nasze będzie ostrożne, będzie odważne. Zdać sobie musimy sprawę, że na jego dźwięk i sens czyha obca propaganda już nawet "made in London", że potem jej zniekształci i bumerangowym sposobem rzuci w naszą stronę.

Polskie słowo walczące nie może zejść z pola bitwy. Bitwa ta jeszcze nigdy nie była tak ciężka. Były momenty w dziejach prasy i publicystyki polskiej trudne, skomplikowane, drażliwe, były momenty wyczerpujące odwagę i pomysłowość odpowiedzialnych piórowców, lecz sytuacja obecna nie da się z niczym porównać.

Rolę polskiego słowa walczącego w chwili obecnej określam jako kontynuację bezkompromisowej walki z obcą propagandą, która go dzi w całość naszej Ojczyzny; jako podjęcie generalnej rozprawy ze sprzedawczykami, którzy tu na terenie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych "holdy składają", telegramy wysyłają, co gorsza odważają się podejmować handel ziemiami swego kraju. Na szczęście są oni nieliczni i niewyborowi, ale

trzeba ich zapamiętać, ale trzeba podjąć z nimi rozprawę.

Bardzo niewdzięcznym, ale koniecznym zadaniem polskiego słowa walczącego jest w chwili obecnej szybkie i bezwzględne eliminowanie spośród nas ludzi słabej woli, ludzi, których w sensie moralnym trzeba nazwać "kapitulantami". Są oni również nieliczni i nieodpowiedzialni, ale są i zbyt łatwo przechodzą do porządku dziennego w rozmowach, dyskusjach, czy opiniach nad trudnymi zagadnieniami bieżącymi i nad przyszłością Ojczyzny. Te ofiary wojny, ofiary własnego wygodnictwa i sobkostwa myślą tylko o jednym: o zabezpieczeniu sobie własnej wygodnej przyszłości. Jest to zupełnie oczywista, na egoizmie oparta, kapitulacja moralna, której walkę musi

wydać słowo.

Kapitulacja ta przybiera czasem formy na pozór bardzo niewinne. N.p. w wygodnym "flaciku" londyńskim zaczyna się szeptać o tym: jak i do czego i poci będziemy wracać, o tym, czy nie lepiej pomyśleć nad pozostaniem w Anglii, a po tym... sposoby zabezpieczenia sobie praw osiedleńczych na tym terenie posuwa się bardzo daleko czasem nawet aż do urodzenia potomka, który czasem bywa owocem miłości, a niekiedy owocem perfidnych przemyśleń emigracyjnych. Potomek ten według kalkulacji troskliwych o siebie a "nieuyladowanych" rodziców, ma być tarczą ochronną wobec władz angielskich, która zabezpieczy wygodną przyszłość a niewinnością swoją pokryje fakt zbyt

skwapliwej kapitulacji.

Cynizm pewnego, na szczęście znikomym niewielkiego, odłamu emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii to chyba najbardziej zatrważający i przykry objaw, z którym musimy się rozprawić słowem walczącym. Cynizm ten objawia się w rzeczach drobnych, czasem — jak zaznaczyłem — na pozór niewinnych, ale niestety łatwo się rozpowszechnia i zaraża zdrowych moralnie. W chwili, gdy jedyną myślą uczciwego Polaka może być tylko myśl o przyszłości Ojczyzny — cynikiem i człowiekiem bez charakteru trzeba nazwać "kapitulanta", który skrzętnie i planowo układa sobie spokojną przyszłość... poza Polską. Jest to tym boleśniejsze, że dzieje się w chwili, gdy przyszłość Ojczyzny jest zagrożona.

Słowo walczące musi wykreślić ze słownika obecnych rozmów słowo: "JA" i słowo: "TRUDNO"... Podkreślić trzeba czerwonym, albo lepiej czerwono-białym ółwkiem słowo: "NIGDY!" i... "OJCZYŻNA". I walczyc.

Niech się rodzą we "flatach" angielskich i szkockich nowi obywatele Rzeczypospolitej /a może Wielkiej Brytanii?/, ale niech matka uczy ich wraz z pierwszym pacierzem słowa: WRÓCIMY, niech im powtarza opowieść o wyniszczonej, biednej Ojczyźnie, którą wszyscy razem musimy szybko odbudować z ruin, do której musimy powrócić, by zastąpić na posterunkach tych, którzy teraz walczą tam codziennie z myślą nie o swojej, lecz o sprawie polskiej przyszłości.

Na szczęście — jak zaznaczyłem — tych cynicznych, koniunkturalnych kombinatorów jest niewiele, jest znikomym małym. Ale jest ich dość, aby zarażali...

Nie myślę o sobie w tym momencie, zdobyć się na wyrzeczenia i ofiarności, to dowód charakteru, uczciwości i dojrzałości społecznej. Z tym większą przyjemnością zaznaczam, że obserwując z ostatnich objawów oddziałów naszego Wojska w Szkocji upewniamy się raz jeszcze o doskonałym, nieskazitelnym nastroju duchowym żołnierza. Mimo prób obcej propagandy dążącej do rozbicia jedności żołnierskiej, osłabienia postawy, żołnierz jest odporny, dojrzały, odrzuca myśl o sobie, łatwo zdobywa się na ofiarności. Słowo polskie powinno te objawy w chwili obecnej tym mocniej akcentować.

Dlatego ucałe nie odbiegając od tematu dzisiejszego felietonu, pozwalam sobie na tym miejscu raz jeszcze złożyć serdeczne podziękowania żołnierzom I Dywizji Panczernej za niezwykle ofiarne poparcie zbiórki na "paczki od serca", organizowanej z okazji przedstawień Czołwki Teatralnej "Lwowska Fala".

Za złożonych ochoczo £214 uściskam Wam kiedyś serdecznie dłoń koleżdy, przebywającej obecnie w niewoli niemieckiej.

WIKTOR BUDZYŃSKI

## Bez blackoutu

### Poszukiwani

WYKAZ Nr. 36  
CIĄG DALESZY

Osoby te jak również znajomi, posiadający bliższe dane a zwłaszcza adresy zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Wydziału Rodzin Wojskowych Ministerstwa Obrony Narodowej /Polish Military Families Office/, 5, West Halkin Street, Londyn, S.W.1.

124. Rabiarczyk Piotr kpr. — poszukiwany przez żonę Franciszkę i dzieci — Albine i Mieczysława zam. w Z.S.R.R. /3800/77/.
125. Rachwał Michał plut. — poszukiwany przez żonę Katarzynę i dzieci — Janinę i syna Romana zam. w Z.S.R.R. /3800/76/.
126. Rapaacki Michał wojskowy — poszukiwany przez żonę Barbarę i dzieci Władysława i Teodora oraz ojciec Patejuk Michał i Bożyk Eufrozyna zam. w Z.S.R.R. /3800/74/.
127. Sajczuk Władysław sierż. — poszukiwany przez żonę Eugenie i dzieci — Zbigniewa i Edwarda zam. w Z.S.R.R. /R/63/.
128. Sekowski Joachim — poszukiwany przez żonę Annę i dwoje dzieci oraz siostrę zam. w Z.S.R.R. /R/62/.
129. Sienkiewicz Stanisław plut. — poszukiwany przez żonę Helenę i dzieci — Romualda i Czesława zam. w Z.S.R.R. /3800/77/.
130. Siuba /lub Siubow/ Józef plut. — poszukiwany przez żonę Marię i syna — Zdzisława zam. w Z.S.R.R. /3800/79/.
131. Sosnowski Józef mjr. — poszukiwany przez żonę Marię i córki — Zofię i Wandę zam. w Z.S.R.R. /3800/69/.
132. Starzyk Kazimierz por. był w Kozielsku — poszukiwany przez żonę Stefanię i syna Jana zam. w Z.S.R.R. /R/10/.

133. Smaczek Józefa — poszukuje Mikowski Karol Anglia /5555/.
134. Sowiński Stanisława — poszukuje Adam Sowiński, Anglia /5555/.
135. Schramm Zygmunta inż. arch. ur. 1888 r. w Krakowie mjr. — poszukuje żona Stanisława Polish Forces M.E. 222.
136. Szpakowski Adama ppor. 61 p.p. w Bydgoszy — poszukuje matka Augustyna Polish Settlement Rusape Southern Rhodesia, South Africa /6063/.
137. Stepan Stefan plut. — poszukiwany przez matkę Helenę, córkę Marię i Lisiecką Olę zam. w Z.S.R.R. /3800/81/.
138. Stepaniuk lub Stefaniuk Maksym szer — poszukiwany przez żonę Anastazję i córkę Annę zam. w Z.S.R.R. /3800/73/.
139. Swiadek Józef por. — poszukiwany przez żonę Anielę i córkę Ludwikę zam. w Z.S.R.R. /3800/79/.
140. Szczur Jan kpr. — poszukiwany przez żonę Rozalię i dzieci Adama i Czesława zam. w Z.S.R.R. /3800/79/.
141. Szpakowski Stanisław szer. — poszukiwany przez żonę Aleksandrę i dzieci Janina i Franciszek zam. w Z.S.R.R. /3800/79/.
142. Suchoń Stanisław ppor. — poszukiwany przez żonę Janinę i córkę Halinę zam. w Z.S.R.R. /3800/82/.
143. Szydlowicz Władysław st. sierż. — poszukiwany przez żonę Barbarę i dzieci Zenona i Ryszarda zam. w Z.S.R.R. /3800/78/.
144. Toska Henryk — poszukiwany przez matkę Ludwikę, Polish Forces M.E. 202 /5793/.
145. Tumilowicz Stanisław st. sierż. — poszukiwany przez żonę Jadwigę i syna — Zdzisława zam. w Z.S.R.R. /R/7/.
146. Twardowicz Bolesław sierż. — poszukiwany przez żonę Helenę i syna Jerzego i matkę Matej Karolinę zam. w Z.S.R.R. /3800/72/.
147. Wasilewski Aleksander kpr. — poszu-

- kiwany przez matkę Kunegundę i rodzeństwo — Czesława, Stanisława, Irenę i Witolda zam. w Z.S.R.R. /3800/78/.
148. Wawryka Aleksander kpt. — poszukuje żona Albina, córka Aleksandra-Urszula, matka Pedziakow Franciszka i siostra Pedziakow Helena, zam. w Z.S.R.R. /R/63/.
149. Wares Michał plut. podchr. ur. 1916 r. — poszukuje brat Piotr, Polish Forces M.E. 453 /6647/.
150. Weber Jerzy Witold — poszukuje por. Witold Orłowski, Polish Forces M.E. 587 /6644/.
151. Welk Marian kpr. — poszukiwany przez matkę Paulinę zam. w Z.S.R.R. /R/62/.
152. Wieczkowski /bez imienia/ lotnik — poszukiwany przez matkę Norbertę zam. w Z.S.R.R. /3800/96/.
153. Wierzbicki Kazimierz por. — poszukiwany przez żonę Janinę i dzieci Jerzego i Krzysztofa zam. w Z.S.R.R. /3800/79/.
154. Wilczewski Andrzej ur. 1926 r. Szemiotówka, Kobryń — poszukuje matka Felicja, Jafa, Palestyna /6657/.
155. Wilczyński Józef sierż. — poszukiwany przez żonę Marię i dzieci — Aleksandra, Zbigniewa i Barbarę zam. w Z.S.R.R. /3800/80/.
156. Wotruba Karol kpt. — poszukiwany przez żonę Helenę i córkę Marię zam. w Z.S.R.R. /3800/73/.
157. Wronski Antoni por. C.W.S. Modlin ur. 1908 r. — poszukuje żona Zofia, Alger /5555/.
158. Wolk Józefa i Wincentego — poszukuje Wolk Jan Anglia /5555/.
159. Zabarylo Michał uczeń Szkoły Lotniczej — poszukiwany przez matkę Elżbietę zam. w Z.S.R.R. /3800/71/.
160. Zalejko Romuald ur. 1918 r. w miejsc. Dziemiernie pow. Postawy — poszukuje brat Antoni, Polish Forces P/76 K. /5617/.

## "Through Polish Eyes"

oglądają sceny z życia polskich żołnierzy, marynarzy i lotników. Jedną grupą fotografii wywiera najsilniejsze wrażenie, mimo iż pod względem wykonania technicznego są one najsłabsze w całym zbiorze. Są to zdjęcia przywiezione z Rosji: namioty zaszypane śniegiem, ochotnicy w lachmanach zgłaszający się do szeregów, ćwiczenia gdzieś za Wolgą...

Daje się odczuć brak większej ilości fotografii z akcji bojowej, które niewątpliwie potrafiłyby najsilniej przemówić do widza brytyjskiego, ale tych zdjęć w ogóle nie ma w nadmiarze, a poza tym ze względu na bezpieczeństwo nie można pokazać wielu rzeczy niezwykle ciekawych. Nie mniej jednak i to co jest, spełnia dobrze rolę dokumentu, że Polska od chwili wybuchu wojny nie przestaje walczyć na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Pytam o autorów zdjęć. Otrzymuję piękny ilustrowany katalog /w ciągu trwania pierwszej serii objazdów rozeszły się 3 nakłady/ i znajduję nazwiska. Są tam znane i dobrze zapisane w fotografiach nazwiska: Bujaka, dr. Cypriana, sp. Pikiela, są prace bezimiennie i są — najliczniejsze w całym zbiorze — zdjęcia wykonane przez żołnierzy od szeregowca do pułkownika. Ekspozycje "asów" niewątpliwie wpłynęły na podniesienie poziomu

wystawy, ale charakter i "atmosferę" stworzyły prace żołnierzy: zdjęcia z wędrowki, z postojów, z pracy dnia codziennego.

Dostrzegli to w wielu wypadkach dziennikarze brytyjscy i zwracająca publiczność. "Exhibition of Polish photography is an interesting historical record of the wanderings and vicissitudes of the Polish Forces since the German invasion..." — pisze o Wystawie edynburski korespondent "Timesa", a organ z Liverpoolu zauważa: "Exhibition forms a wonderful collection and fills one with admiration for the indomitable spirit that has made such a triumph possible." Podobne stwierdzenia powtarzają się w wielu innych wzmiankach i o-mówieniach.

Zdjęcia z wędrowki, chwytna "na gorąco", w przelocie, charakterystyczne motywy krajobrazu, zabytki historyczne Jugosławii, Grecji, Francji, Afryki — powie działali mieszkańcom tej wyspy, jak dalekie i bardzo okrzęde były drogi, które wiodły żołnierzy polskich do tej ostatniej reduty wolności, jaką po upadku Francji, długi czas była Wielka Brytania i u jej boku — Polska. Uświadomienie tej prawdy Brytyjczykom w tych ośrodkach, gdzie gościła Wystawa, udowodnienie jej "do oczu" by-

ło poważnym sukcesem propagandowym w najlepszym znaczeniu tego słowa.

Dopytuję się o konkretne dane z objazdu, o cyfry... Wyniki są poważne, niekiedy doskonałe. W ciągu niespełna 2 lat odwiedziła wystawa 23 miast i miasteczek na przestrzeni od Edynburgha do Penzance w Kornwalii. Zwiedziło ją 110,000 osób. Rekordowe powodzenie miała Wystawa w Edynburghu /15,000 zwiedzających/ i Manchester /9,000/; niezwykle atrakcyjną była także w Liverpool, Sheffield, ale rekord frekwencji szefierzy niewątpliwie Truro, stolica Kornwalii, gdzie zwiedziło wystawę około 12% ogółu mieszkańców miasta.

Dzień otwarcia Wystawy połączonej był zawsze ze skromną, ale doniosłą manifestacją na cześć Polski, w której brali udział przedstawiciele Armii Brytyjskiej, władz państwowych i komunalnych organizacji społecznych. Niekiedy okres pobytu Wystawy był wyzyskany do propagandy muzyki polskiej /5 koncertów z udziałem Henryka Mierowskiego/. Warto wreszcie zanotować, że rozdzielono w tym okresie ponad 200 broszur o Polsce w języku angielskim a na fundusz pomocy dla Polaków w Rosji zebrano z dobro-wolnych składek zwiedzających

przeszło £500, które przekazano do P.C.K. za pośrednictwem "Polski Walczącej".

Takie są pokrótce wyniki osiągnięte przez Wystawę w ciągu pierwszego okresu jej wędrowek po Wielkiej Brytanii. Inicjatywę żołnierzy poparło Dowództwo I. Korpusu, później z pomocą przyszła dobrze zasłużona dla sprawy polskiej instytucja "British Council", wreszcie opiekę przejęło Ministerstwo Informacji i Dokumentacji.

Wspomniano już o bogatym pokłosiu artykułów i wzmianek dziennikarskich, które z okazji pobytu Wystawy ukazywały się na łamach prasy brytyjskiej. Pobieżne nawet przejrzenie tego zbioru pozwala stwierdzić, że obok ukazania jego wędrowki do szeregów odradzającej się armii narodowej, w boju i pracy dnia codziennego — spełniła jeszcze Wystawa drugie bardzo doniosłe zadanie: przyniosła na prowincję angielską wieść o Polsce, ożywiła sympatie, przypomniiała rzeczy i sprawy idące z biegiem czasu w niepamięć.

Prasa prowincjonalna, której wpływ na kształtowanie się opinii publicznej jest bardzo znaczny, poświęciła Polsce z okazji pobytu Wystawy "Through Polish Eyes" uderzającą wielką ilość zasadniczych, nieraz bardzo gruntownych i obszernych artykułów o historii Polski, o osiągnięciach społecznych dwudziestoletniego okresu po odzyskaniu niepodległości, o polskim ruchu podziemnym, o udziale polskich lotników w "Battle of Britain" a marynarzy w "Bitwie o Atlantyk". Ton tych artykułów zawsze poważny, rzeczowy, wiadomości — w odróżnieniu od tego, co nieraz czytamy w dziennikach metropolii, czy innych sławnych organach prasowych — niemal bez wyjątku ściśle, dokładne.

I w tym właśnie tkwi największy walor propagandowy Wystawy, w tym poważne zadanie, które jeszcze może spełnić w tym bardzo trudnym dla nas i naszej sprawy okresie, że zachęca, że wprost zmusza do spojrzenia na Polskę, na jej sprawę i jej żołnierzy "through Polish eyes". Spojrzenie to nie musi być konieczne "romantyczne", "polskie", wystarczy rzetelny, uczciwy rzut oka sprzymierzeńca i przyjaciela.

LUDWIK BOJCZUK



© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes



## Dla Polaków w Rosji: £10,832

Bezimiennie na pomoc Polakom w Rosji sh.2 d.21.

P.T. Redakcja "Polski Walczący", Przesyłam 10 sh. na pomoc Polakom w Rosji.

Strumieński M.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze sh. 12 d.21 /słownie: dwanaście szylingów, dwa i pół pensa/ przekazał mi Polakom w Rosji.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zbraniami dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £10,832.10.5 /słownie: dziesięć tysięcy osiemset trzydzieści dwa funty, dziesięć szylingów i pięć pensów/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pensów hiszpańskich, 550 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

### "POLISH CHILDREN RESCUE FUND"

Redakcja "Polski Walczący" Londyn.

W załączeniu przesyłam British Postal Order Nr. L.I. 052066 na kw.

te sh.10, ofiarowaną przez nieznaną panią junakom na ciastka podczas ich pobytu w Londynie w dniu 15 marca 1944 r.

Junacy przekazują tę sumę na biedne dzieci w Rosji.

D-ca Dyonu Madoletnich mjr. pil. W.H.

Szanowny Panie Redaktorze! Dowódca i Oficerowie Brytyjskiej Misji Łącznikowej przy... Dywizji Pancerniej, przestali na moje ręce czek na £20, z prośbą o przekazanie tej sumy na "Polish Children Rescue Fund".

Proszę uprzejmie o skierowanie załączonych £20 pod właściwy adres. Łączę wyrazy poważania

General S.M.

£6 for the Polish Children Relief Fund offered by Scottish Polish Society, Pitleweem Section.

Suma £26.10.0 /słownie: dwadzieścia sześć funtów i dziesięć szylingów/ przestaliśmy do Polish Children Rescue Fund.

Następny wielkanocny /14-15/ numer "Polski Walczący" ukaże się w zwiększonej objętości /12 stron/. Numer ten będzie doręczony w miejscach odbioru oraz pojawi się w miejscach sprzedaży w Wielki Wtorek dnia 4. lub w Wielką Srodę dnia 5. kwietnia 1944 r.

## Zbiórka książek

W załączeniu przesyłam "The Token Stamp" wartości sh.10.6 z prośbą o zakupienie książki dla bibliotek żołnierskich na Środkowym Wschodzie.

Czołem

M.B.

Za ofiarowany Book Token zakupiliśmy: A. Fiedler: "Dywizjon 303", R. Kiernowski: "Zjazd w Nowogrodku", A. Mickiewicz: "Konrad Wallenrod", "Opowiadania o nas wszystkich".

Do redakcji "Polski Walczący". W załączeniu przesyłam dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie 7 książek, 5 broszur, 1 miesięcznik.

Z poważaniem

R. Świerż

Załączone: W. Queux: "The Man from Downing Street", "The Countryman" /2 egz./, "ABC of the RAF", L. A. C. Errant: "R.A.F.ing it", "Co słyhać" /4 egz./, "Lotnictwo bombowe", "Coastal Command", "Bomber Command", "Myśl lotnicza".

## Na "paczki od serca": £2,468

I enclose a Money Order for the sum of £13 offered by Scottish Polish Society, Pitleweem Section, for Polish P.O.W. Fund £7 and Polish Children Relief Fund £6.

świąteczna J. Massalska

Mieczysław P. na dwie "paczki od serca" według podanego adresu sh.18.6 /osiemnastę szyl. d.6/.

Redakcja "Polski Walczący". W załączeniu przesyłam money order na £2 sh.4 uzbierane w świetlicy Saperów Spadochronowych na paczki dla jeńców polskich w Niemczech.

świąteczna J. Massalska

£2 sh.3 zebrane dnia 23.III.1944 przez Kolo Londyńskie Zrzeszenia Nauczycieli po odczycie p. Marii Brzeskiej — z przeznaczeniem na "paczki od serca".

Redakcja "Polski Walczący". Zamiast wysyłania życzeń wielkonočných przesyłam £2 na "paczki od

serca" dla jeńców polskich w Niemczech.

K.Pl. ppłk. dypl.

### ŁAŃCUCH OFIAR

Z okazji nominacji przesyłam na "paczki od serca" £5 zamiast urządzania "biby" dla kolegów. Równocześnie też wzywam wszystkich nowomianowanych kolegów z Brygady Spadochronowej do utworzenia Łańcucha Ofiar na ten cel i na dalsze jego ognia wywołuje ppor. Roberta Broch. i Jana Szyg.

Wacław Urb. ppor.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £19.5.6 /słownie: dziewiętnaście funtów, pięć szylingów i sześć pensów/ przekazał mi Sekcji Pomocy Polakom w Niemczech Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zbraniami dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £2,468.7.5 /słownie: dwa tysiące czterysta sześćdziesiąt osiem funtów, siedem szylingów i pięć pensów/, 50 milrejsów brazylijskich i 2 dolary amerykańskie.

# WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

### PRIMA-APRILIS W BERLINIE



—Wodzu, Ameryka i Anglia proszą o pokój!  
—To świetnie. Tylko, czy wy nie chcecie mi zrobić przyjemności w dniu 1 kwietnia?

### WNIOSKI

—Czy pan wie dlaczego whisky ma podrożeć?  
—???  
—W związku z inwazją kontynentu. Anglicy nie chcą, by ludziska popili się z radości...

### WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW Z.A.S.P.

Zarząd Z.A.S.P.-u, Gniazdo Londyn, zawiadamia, że Walne Zebranie członków Związku Artystów Sien Polskich odbędzie się w dniu 6-tym kwietnia b.r. o godz. 10-tej rano w lokalu Ogniska Polskiego, 45, Belgrave Square, S.W.1, z następującym porządkiem dziennym: 1/ Zagajenie i wybór przewodniczącego Walnego Zebrania, 2/ Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania, 3/ Sprawozdanie z działalności Zarządu, 4/ Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzielenie absolutorium, 6/ Wolne wnioski.

W razie braku quorum przewidzianego statutem w pierwszym terminie, Walne Zebranie odbędzie się w drugim terminie w tym samym dniu i w tym samym lokalu o godz. 10.30 rano, którego uchwały będą prawomocne bez względu na liczbę obecnych członków.

Wnioski na Walne Zebranie powinny być nadesłane do Zarządu Z.A.S.P.-u najpóźniej do końca marca b.r.

### SPIS RZECZY:

Zygmunt Nagórski, jr.: Dnie i godziny. — Artur Horowicz: Wykopanie miny. — Zbigniew Grabowski: Szkie sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Komandosi polscy we Włoszech /Maciej Drzewica: Ostatni patrol rotmistrza W. Jerzyca: Stabe odgłosy, Or-si: Gwiazdy Komandosi/. — Stefan Graca: Polskie kompanie przeciwpancerne w kampanii francuskiej 1940 r. — Drugi Korpus na froncie. — Adam Wojtyga: APEWU /IV/. — Wiktor Budzyński: Bez blackoutu. — Ludwik Bojczuk: "Through Polish eyes". — Dla Polaków w Rosji. — Zbiórka książek. — Na "paczki od serca". — Tomy: Werinajsek. — Fotografie. — Mapa.

### PORÓWNANIE

—Wie pani, że to Cassino, to mi przypomina kasyno w Monte Carlo!  
—Ależ dlaczego?  
—Ponieważ z każdego kasyna wychodzi się bez spodni...

### W NAGRODĘ

Do grupki żołnierzy podchodzi Szkotka-miłośniczka psów:  
—To bardzo ładnie, że tak panowie opiekujecie się tym pieskiem. Widzę, że i cukier dostaje! Zapewne jest maskota waszego oddziału?  
—Nie, tylko ten kundel ugryzł naszego szefa!...

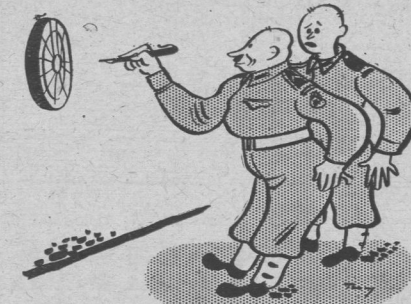
### PRIMA-APRILISOWY GOŁABEK POKOJU ...



**ŻONA I BOMBA**  
—Wie pan moja żona jest obecnie, jak bomba czasowa!  
—Co pan mówi? Tak spokojnie śpi?  
—Nie tylko nie wiadomo, kiedy wybuchnie!...

**SOBOTA W "RUBENSIE"**  
—Przepraszam pana wachmistrza — zwraca się "strona" — kto jeszcze urzęduje w sobotę popołudniu?  
—Sami nowomianowani podporucznicy czasu wojny...

### SPEC OD PIÓR

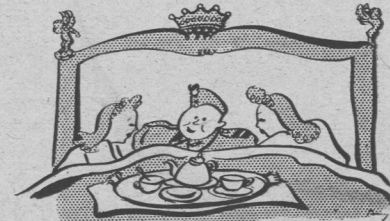


—Mówicie że dostaliście wieczne pióro z Ameryki?  
—Tak panie szefie!  
—To dobrze, zobaczymy czy jest dobre...

### SANTARIUSZKA W "RUBENSIE"

Podczas szczepienia jeden z żołnierzy mówi:  
—Gdzie pani nauczyła się tak szczepić?  
—Szczypać? Jeżeli powiem panu, że w kinie, to czy uwierzy pan?

### JAK MAŁY STAŚ WYOBRAZA SOBIE



... "Dobrobyt żołnierski ..."

### ACHTUNG!

Radio niemieckie wprowadziło nowość. Stale nadaje kącik informacyjny p.t. "Achtung, Achtung" o nalołach na Rzeszę. Słyszysz się n.p. takie objaśnienia:  
Godz. 21.00: Silne formacje bombowców brytyjskich przekroczyły Kanau.  
Godz. 21.15: Bombowce minęły Hannover.  
Godz. 21.30: Nieprzyjaciel kieruje się na Berlin, Lipsk, Monachium.  
Godz. 21.45: Nadajemy chwilę przerwy... z przyczyn od nas niezależnych.  
Godz. 22.10: Rozpoczynamy dalszy ciąg audycji. Niebezpieczeństwo minęło. Heil Hitler!  
Godz. 22.30: Alarm odwołany. Życzymy państwu pogodnej nocy oraz prosimy uzemieć antenę. Do usłyszenia do jutra o tej samej godzinie. Heil Hitler!

### W NOC KSIEŻYCOWĄ W LONDYNIE

—Co pan robi na dachu? Czy pan jest "fire-watcher'em"?  
—Nie — tylko lunatykiem...

### FRASZKI

1  
Było święto pułkowe i z tej to przyczyny wojsko na generała czeka trzy godziny.  
Rzekł pewien starszy strzelec: Drobiaz — czasu strata, ja przecież na kaprala czekam już trzy lata!

2  
Wykryto raz Polaka w londyńskim shelterze, choć nie było nalotu. Dziwiono się szczerze. Zapytany tak odparł: Siedzieć tu nie lubię, lecz wieczór autorski znów jest w White Eagle Klubie!

Or-Si

### W EPOCE OGONKÓW



Policjant: — Na co państwo czekacie?  
—Na wybuch bomby czasowej...

Tekst i rysunki: TONY

### IV WIECZÓR LITERACKI

W wiatek dnia 31 marca o godz. 7 wieczór w sali Klubu Białego Orła odbędzie się IV wieczór autorski. W wieczorze biorą udział: Porucznik Herbert i Mieczysław Lisiewicz. Wstęp wolny — dobrowolne składki na "paczki od serca" dla jeńców

LONDON FLATS  
37, Dorset Str. (przy Baker Str.), W.1.  
ofiarowuje:  
**UMEBLOWANE ORAZ NIEUMEBLOWANE MIESZKANIA I POKOJE**  
Tel.: WEL 3302.

MINISTERSTWO WYznań RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO  
zawiadamia o wydaniu następujących podręczników

KS. MGR. C. KRZYSZKOWSKI

### "PODRĘCZNIK RELIGII RZYMSKO-KATOLICKIEJ"

str. 286.

Cena 4/-

ANATOL LEWICKI

### "ZARYS HISTORII POLSKI"

TOM I.

Wydanie nowe, poprawione i uzupełnione przez Dr. J. Jasnowskiego i Dr. F. Lenczowskiego.

str. 264 i mapy.

Cena 7/-

Do nabycia w polskich księgarniach i kioskach.

### WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

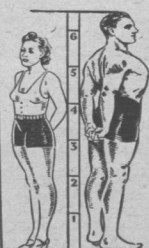
Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zareserwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz. Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper. © Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

### NOWE KSIĄŻKI O POLSCE PO ANGIELSKU

"I Escaped from Germany" — P. Makuciewicz. Cena 8/6. Opowiadanie żołnierza polskiego, który uciekł z niewoli. Z ilustracjami.  
"Seafaring Poland" — A. Janta and Peter Jordan. Cena 3/6. Ilustrowany zarys osiągnięć Polski Niepodległej na morzu.  
"Polish Wings over Britain" — L. G. Marsh. Cena 3/6. Anglik o lotnictwie polskim w W. Brytanii. Z ilustracjami.  
"Britain and Poland" — Peter Jordan. Cena 5/6. Ilustrowany album widoków z Polski i Anglii.  
"Central Union" — Peter Jordan. Cena 4/6. Projekt Federacji Środkowoeuropejskiej z licznymi mapami.  
"Sir Paul Strzelecki and Australia." Cena 2/6. Życiorys słynnego podróżnika polskiego, odkrywcy Mount Kościuszko.  
"13 Polish Psalms" — Aleksander Janta. Cena 2/6. "Psalmy z Domu Niewoli" A. Janty, w tłumaczeniu Zofii Ilińskiej.  
"Polish Dances" — Z. Łukasiewicz. Cena 12/6. Album tańców polskich w planszach kolorowych, z nutami. 3-cie wydanie.  
"Poland — First to Fight" — Peter Jordan. Cena 3/- Nowe wydanie najpopularniejszej broszury angielskiej o wkładzie Polski do wojny.  
"Eagles in Exile" — Pat Washington. Cena 7/6. Angielka o Wojsku Polskim we Francji i Anglii. Z ilustracjami.  
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH POLSKICH I ANGIELSKICH oraz w firmie  
MAXLOVE PUBLISHING CO., LTD.,  
10, Bradley's Buildings, White Lion Street, London, N.1.



### BE TALLER!

INCHES PUT YOU MILES AHEAD!

Increased my own height to 6ft. 3ins.  
CLIENTS GAIN 1 to 6 inches  
No Appliances—No Tablets—No Dieting  
Ross System Never Fails  
Fee £2 2s. Complete Details 6d. camp  
MALCOLM R. ROSS  
Height Specialist  
BM/Hyte, London, W.C.1